Nr. 239. Lwów. — Środa dnia 17 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lucyny.
Jutro: Piotra z Alkantary.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 28
Zachód „ „ 5 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 46
Ubyło dnia 2 g. 0 min.

Przegląd polityczny.

Po długich staraniach i po okazaniu Niemcom takiej grzeczności, że setki ich wysłużonych podoficerów przyjęto za drogie pieniądze na nauczycieli żołnierzy tureckich, udało się Porcie zaciągnąć w Banku niemieckim półtora miljonową pożyczkę. Alifici ledwo sułtan podpisał iradę, sankcjonującą tę umowę z Bankiem, p. Nielidów natychmiast wystosował do Porty swą stereotypową notę, w której powiada, że „z radością dowiedział się o zaciągnięciu przez rząd ottomański pożyczki, bo jest pewny, że teraz Turcja zapłaci zaległą ratę wojennego długu, i uiści się z należytości, przyznanej tym rosyjskim poddanym, którzy majątkowo ucierpieli podczas wojny rosyjsko-tureckiej." Do tego stereotypowego frazesu, powtórzonego już przez p. Nielidowa kilkanaście razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat, dodał on tym razem nową uwagę, że traktat berliński na pierwszem miejscu postawił pieniężne zobowiązania Turcji, wynikłe z wojny, i że rząd petersburski, nie mogąc dłużej pobłażać niesłowności tureckiej, będzie ostatecznie zmuszony poważnie się zastanowić nad sposobami pozyskania długu.

Ta nota w prawdziwy kłopot wprawia Portę. Półtora miljona funtów, otrzymane z niemieckiego Banku, są przeznaczone na naglące militarne potrzeby, po których zaspokojeniu ani piastra nie zostanie sułtanowi, a przecież i on nieodbicie potrzebuje opłacić swą służbę, buntujących się kucharzy i eunuchów. Prawdopodobnie w Petersburgu wcale nie liczą na otrzymanie zaległej raty i zadowolnią się również stereotypową odpowiedzią Porty, że źródła dochodów, przeznaczone na spłatę długu, nie dopisały: nieurodzaj, nędza, niedobory w kassach celnych i t. d.; następnie, że pieniądze, wzięte w Banku niemieckim, przeznaczone są na zaspokojenie obowiązków dawniejszych od długu Rosji; i wreszcie, że w przyszłości Porta już punktualnie będzie raty płaciła. Tak zawsze Porta odpowiadała, tak niezawodnie odpowie i teraz, a p. Nielidów ten nowy akt spokojnie do poprzednich dołączy. Plik tych aktów będzie kiedyś dla Rosji potężnym represyjnym środkiem, np. wówczas, gdy trzeba będzie uzyskać wolność przejazdu przez cieśniny bosforską i dardanelską, albo wtedy, gdy dojrzeje sprawa ormiańska. A gdy upadnie Turcja, co już bynajmniej nie jest „sfinksową zagadką mglistej przyszłości", natenczas Rosja przystąpi do konkursowej masy z bardzo pokaźną pretensją, której żadne cywilne prawo jej nie zaprzeczy.

Takie — jak sądzimy — ma znaczenie ostatnia nota p. Nielidowa; nie dowodzi ona bynajmniej pogorszenia się stosunków rosyjsko-tureckich, ani też nie jest zapowiedzią jakiegokolwiek politycznego czynu, zamierzonego przez carat. Kredytorowie zwykle są pobłażliwi dla dłużnika, który zbankrutować wkrótce koniecznie musi, chociaż jego aktywa większe są od passywów.

Wczoraj, wnet po otwarciu parlamentu francuskiego, wniósł p. Floquet swój projekt rewizji konstytucji. Trzeba wiedzieć, że większość obozu republikańskiego z góry była przeciwna samej myśli o rewizji z obawy przed rozognieniem, jakieby powstało podczas dyskusji, i z tej jeszcze racji, że szarym gęsiom republikańskim jest bardzo dobrze z teraźniejszą konstytucją. Domagali się tedy od prezesa gabinetu, aby nie wnosił żadnego projektu w imieniu rządu, popełnili jednak przy tem jeden ważny błąd: uchwalili w klubach popierać ministerjum tylko do końca rozpraw budżetowych. Otóż skoro p. Floquet miał upaść, to już lepiej mu było poszukać sobie nowych przyjaciół, może nawet większość, na której mógłby się oprzeć pomimo oportunistów. Postanowił więc stworzyć obóz „rewizjonistów" i dlatego wystąpił z projektem przekształcenia konstytucji. Rzecz naturalna i zgodna z osobistym charakterem Floqueta, że ów projekt musiał być dość radykalny. Więc takim on rzeczywiście jest i od razu podobał się całej lewicy republikańskiej, a oportuniści, robiąc dobrą minę w grze dla nich fatalnej, nie opierali się odesłaniu projektu do komisji.

Czy można przypuszczać, że stanie się on ustawą i przekształci republikę w jednoizbowe państwo radykalnej demokracji? Nie sądzimy i nam się zdaje, że sam p. Floquet w to nie wierzy, a działa tylko w jedynym celu pozyskania popularności, która dziś jest despotyczną władzą we Francji. Przecież jednocześnie z projektowaniem rewizji zaczął on tak ostro zastosowywać okólnik o cudzoziemcach, że — jak właśnie donoszą — jednego dnia wyrzucił z Francji 600 Niemców i za to uzyskał wielkie pochwały syndykatów robotniczych, radykalistów, anarchistów, słowem wszystkich, którym bardzo na rękę każde złamanie istniejących praw, każdy krok ku stworzeniu otwartego pola dla komunistycznego ideału. Ratując swą pozycję, którą miał czas upodobać, p. Floquet szuka poparcia w najskrajniejszych, a więc najhałaśliwszych i zdecydowanych na wszystko żywiołach.

W jego projekcie jest myśl zapożyczona u bulanżystów: izba i senat odnawiają się w jednej trzeciej części co dwa lata. W tem nic złego, ale dalej projekt redukuje niemal do zera władzę senatu, bo odbiera mu prawo zmieniania budżetu, wyrażania nieufności ministrom, kodefikowania ustaw, a tylko pozwala zakładać *veto*; jeśli po niem izba powtórnie uchwali zakwestjonowaną ustawę, to *veto* senatu moc traci. Ministrowie, według projektu, nie byliby zależni od większości izbowej i zajmowaliby swe posterunki dopóki zechce prezydent republiki, ale izbie przysługiwałoby prawo posadzić ministrów w każdej chwili na ławie oskarżonych. Jeśli trybunał ich potępi — pójdą do kozy, a jeśli uniewinni — zostaną przy tekach. Ustawy wszelkie będzie sporządzała osobna rada stanu, mianowana przez izbę na wniosek gabinetu. Parlament będzie tylko dawał tym ustawom sprobatę.

Oto jest szkic floquetowskiego projektu. Oczywiście, że senat nie podpisze na siebie wyroku śmierci, więc rozprawy nad tym projektem w izbie będą daremne; posłużą one tylko za broń agitacyjną w rękach radykalistów, którzy będą ... „kapitał przyszłości" i pod niebiosa wynosili Floqueta.

Wniosek jego na propozycję Andrieux a odesłano do komisji 307 głosami przeciw 181.

Na zakończenie notujemy, że gdy deputowani przybyli wczoraj na otwarcie izby, znaleźli na wszystkich drzwiach parlamentu afisze z napisem: „Śmierć złodziejom!" — jest to oczywista aluzja do zarzutów podniesionych przez komisję budżetową przez Gilly'ego. Podejrzywają o tę sztuczkę bulanżystów.

Hr. Herbert Bismark był w sobotę na dłuższej audjencji u Papieża.

Ks. Henryk pruski, wracając z Włoch, wstąpił do Wiednia, aby podziękować cesarzowi za mianowanie go austrjackim kapitanem korwety.

Prawybory w Rumunji wypadły pomyślnie dla rządu.

Korespondencje.

Wiedeń 14 października.

(?) Pisałem wam już o znaczeniu zmian w gabinecie i zdaje mi się, że te krótkie informacje sprawę wyczerpują dla tych, którzy nie walczą z wiatrakami, nie bawią się w Kassandrę, nie przystawiają drabin, żeby niebo szturmować. Jest atoli mnóstwo ludzi należących do jednej z tych trzech kategoryj, nic dziwnego przeto, że zmiany w gabinecie dają powód do wielu pesymistycznych zapatrywań i do tryumfalnych okrzyków. Ani jedno, ani drugie nie jest uprawnione. Ażeby to wykazać, pozwólcie, że zastanowię się nad artykułem *Fremdenblattu*, który jest poważny i zasługuje na uwagę. *Fremdenblatt* naznaczywszy najpierw, że zmiany zaszłe są niespodzianką nasuwającą na razie przykre myśli, przystępuje następnie do krytycznego rozbioru sytuacji. I twierdzi, a ma w tem zupełną rację, że hr. Schoenborn całą swoją przeszłością zasłużył na to, żeby był brany na serjo, a wskutek tego nie wolno nikomu stawiać wniosku, że hr. Schoenborn aby wejść do gabinetu wyparł się swojej przeszłości, swoich przekonań z któremi stał walcząc po stronie prawicy, po stronie federalizmu i katolickiego konserwatyzmu. Więc wynikałoby stąd, że gabinet w tym kierunku wyraźniej odtąd działać będzie. Ale sam *Fremdenblatt* stwierdza, że na stanowisku namiestnika Morawy hr. Schoenborn umiał i musiał stosować się do tej *raison d'état*, którą reprezentuje szef gabinetu. I pisze tak dalej: „Hr. Taaffe będzie i nadal niewątpliwie usiłował odpierać wszelkie dążenia do zmiany ustaw zasadniczych państwa. To jednak nas nie uspokaja, gdyż nie da się przypuścić, żeby hr. Schoenborn wstąpił do gabinetu bez otrzymania pewności, iż zdoła uzyskać ustępstwa dla pewnych swoich zapatrywań. Jest tedy prawdopodobnym domysł, że całą swoję uwagę zwróci ku sprawom szkolnym i odnośnym pragnieniom klerykałów. Więc nic dziwnego, że ta nominacja wzbudza obawy. Gabinet stał dotąd na stanowisku po nad partjami, każde pomnożenie żywiołu partyjnego zwraca go na stronę partji, czyni od niej zależnym. Jednolitość gabinetu stwarza w Austrji niebezpieczeństwo narodowej przemocy nad narodową mniejszością, oraz walki z mniejszością nie o wiele słabszą".

Owóż zapytujemy: czyż obawy te są uzasadnione? Czyliż nie stoją one w sprzeczności z tem co sam *Fremdenblatt* o hr. Taaffem wyżej powiedział? Zresztą przykłady w takich wypadkach najlepiej ilustrują sytuację: Gdy wstąpił do gabinetu p. Ziemiałkowski, czyliż przez to „r e z o l u c j a g a l i c y j s k a" stała się kodeksem rządu? gdy wstąpił potem p. Dunajewski, czyliż stał się gabinet federalistycznym? Bynajmniej, jakkolwiek żaden z nich swoich przekonań i zapatrywań się nie wyparł. Stało się tylko to, co jest loicznem, że przekonania swoje musieli i chcieli jako praktyczni politycy, a nie doktrynerzy pogodzić, dostosować do racji stanu, do tego co zwykle *Staatsmacht* i *Staatseinheit* nazywanem bywa. *Fremdenblatt* obawia się w osobie hr. Schoenborna wojującego Kościoła, obawia się nie konserwatywnych tendencyj, ale reakcyjnych, któreby wstrząsnęły konstytucją i sumieniami miljonów obrońców nowożytnych ustaw. A przecież znowu dalej wyznaje *Fremdenblatt*:

„Nie obawiamy się wcale, żeby się zanosiło na jakikolwiek radykalny przewrót w naszych wewnętrznych stosunkach." Jeżeli zaś tak jest, to znowu trudno zrozumieć, dla czego hr. Taaffe ma odtąd liczyć się z ciągłemi starciami w łonie własnego gabinetu, że zatem powołanie hr. Schoenborna gabinet nie wzmocniło, ale osłabiło. Wnioski takie nie są wcale loicznem następstwem własnych, trafnych uwag *Fremdenblattu*. Hr. Taaffe przeszedł wiele doświadczeń, próbował rządzić z wieloma ministrami, którzy musieli ustąpić; nie można wątpić, że powołując pp. Gautscha, Baquehema, Schönborna nie czyni tego na ślepo, ale upewniwszy się, że kierunek i system, który on reprezentuje, zgodnie dalej zachowanym będzie. System, ten to autonomja i równouprawnienie, jako ideał i jako praktyka, wszelkie skrajne zapatrywania nie mają w nim miejsca, chyba że przestają być skrajnemi. System ten dalej, to zasady konserwatywne, które szanują cudze przekonania, tradycje i ideały, które nie burzą ale budują, które się nie cofają, ale nie pędzą naprzód na oślep, które strzegą się wszelkiej jednostronności. To, co mówi *Fremdenblatt* o przemocy nad mniejszością, a co ma się odnosić do Niemców, jest samo w sobie bezpodstawnem, jeżeli się zważy, że nie gdzieindziej ale w n i e m i e c k i e j właśnie wysokiej arystokracji szuka hr. Taaffe poparcia i współpracowników. I należy to stwierdzić bez żadnych obaw feudalizmu, że jest dążeniem nietylko rządu ale i dworu, żeby wysoka arystokracja coraz więcej brała czynny udział w rządzie, żeby się do tego kształciła i wprawiała. Ta tendencja nie grozi zapewne państwu rozstrojem. Jeżeli stronnictwo k o n s e r w a t y w n e w ogóle, w całem państwie, znajduje, że ma wiele punktów stycznych z postulatami a u t o n o m i s t ó w, to już w tem leży gwarancja, że postulata te wcale potędze i jedności państwa nie grożą. Jeżeli zaś autonomiści przeważnie żadnych zgoła reakcyjnych tendencyj nie żywią, to leży w tem gwarancja, że ich spólnictwo z konserwatystami ani ustawom zasadniczym, ani pokojowi konfesyjnemu zaszkodzić nie może. Jeżeli — przechodząc do szczegółu — wzmocnienie i rozszerzenie w praktyce systemu autonomicznego miałoby doprowadzić do rozszerzenia kompetencji sejmów w sprawach szkolnych i gdyby w skutek tego sejm tego lub owego kraju, bez naruszania ducha i zadań ustaw szkolnych, uchwalił pewne zmiany, które czy tu, czy tam ludność ze stanowiska panującego wyznania uznaje za potrzebne dla siebie, to nie byłoby to niczem innem, jak tylko praktycznem wykonywaniem ustawy o wolności sumienia, byłoby to objawem wolności — przeciw czemu *Fremdenblatt* l o i c z n i e występować nie może.

Zmiana zatem zaszła w gabinecie jest, jeżeli się rozważy *pro* i *contra*, wyraźnem jego wzmocnieniem na tej drodze, po której dotąd szedł, n i c i n n e g o i n i c p o n a d t o. Gabinet pozostanie i nadal rządem państwowym, który reflektuje na poparcie grup skoalizowanych po prawicy.

Nowy obłęd.

Pisaliśmy swego czasu o wyroku berlińskiego kammergerichtu, na mocy którego gospodarz z mogilnickiego, Ziegel skazany został na 150 marek kary z powodu podpisywania się pisownią polską: „Cygiel".

Podczas, kiedy prawie wszystkie pisma berlińskie wyrok ten zapisały bez wszelkich ze swej strony uwag, nie zadawalnia się nim pokątne pisemko berlińskich antisemitów i spiessbuergerów *Staatsbuerger Zeitung* i w szale dzikiego obłędu proponuje ryczałtowe zgermanizowanie wszystkich nazwisk polskich, pisząc między innemi co następuje:

„W ostatnim czasie uznał kammergericht berliński jako najwyższy trybunał, jako zasadę prawną, że nie dozwolonem jest i dla tego podpada karze, kiedy kto własnowolnie nazwisko swe podpisuje inaczej jak to usprawiedliwionem jest jego pochodzeniem. Z tej przyczyny skazał kammergericht gospodarza Ziegla na 150 marek kary, ponieważ nazwisko swe spolonizował, czyli zamienił na Cygiel. Tem samem zostało prawnie usankcjonowane postępowanie władz administracyjnych, które w Poznańskiem i Prusach Zachodnich starają się o to, ażeby stwierdzić niemieckie pochodzenie ludności i wystąpić przeciwko dążnościom polskiego duchowieństwa, która z wszystkiemi sobie właściwemi środkami przekonywania (*Ueberredungsmitteln*!) walczy przeciwko żywiołowi niemieckiemu. Radujemy się z takiego rezultatu, którym nasze już od r. 1873 bezustannie okazywane zabiegi celem stwierdzenia narodowości w tychże dwóch prowincjach, zostały ze strony władzy sankcjonowane...

„Już przedtem wskazaliśmy na to, że tylko bardzo szczupła część osób zaliczających się do narodowości polskiej wykazać może pochodzenie polskie, sięgające chociaż tylko do dziada; przeważna większość ludności składa się z potomków przybyłych do tychże dzielnic Niemców, którzy w części już wyznawali religją katolicką, a w części ją dopiero później przyjęli. Ponieważ duchowieństwo z wielkiem zamiłowaniem lubiło „katolicyzm" identyfikować z „polskością", powstało pomiędzy katolikami takie pomięszanie pojęć, że przyszli do przekonania, iż ze zmianą miejsca pobytu zmienić winni także swe nazwisko. Postępowali tak nietylko chłopi i mieszczanie, ale nawet i urzędnicy.

„Bezkarnie mogli zamiast „Schulz" pisać „Szólc", zamiast „Sperling" „von Szczperlinski", zamiast „Meier", „Mejer" i t. d. Co gorsza i to się nawet zdarzało, że sam notarjusz spisując akta notarjalne w obu językach, mógł swe własne nazwisko „Ellerbeck" zamienić na „Ellerbucki", a nazwisko klijenta „Westphal" na „von Westfalski", jakkolwiek oba nazwiska były nieuzasadnione, bo niewłaściwe. Posunięto się jeszcze dalej; i tak przetłumaczono naprzykład „Hahn" na „Kuliński" a „Hoppe" na „Chmiel" (po niemiecku Hopfen), z czego później utworzono „Chmielinski" albo „Chmielewski" według tego, jak jedna lub druga nazwa podobała się interesowanej osobie. Niekiedy się zdarzało, że dwaj wnukowie Hoppego mieli tym sposobem dwa zupełnie od siebie odmienne nazwiska. Co najdziwniejsza, nawet dawniejszy przywódzca polskiego stronnictwa dr. Szuman pochodzi prawdopodobnie od dziada Schumanna.

„Ludność żydowska uczyniła to samo, uważając za stosowne wobec Niemców uchodzić za niemiecką, a w obec Polaków za polską. Dla tego napotykano bardzo często „Powidzer" alias „Powitzki", „Moses" alias „Moszczeński" na szyldach składowych stosownie do tego, czy się czytało po lewej lub po prawej stronie wejścia szyld niemiecki lub polski.

„Podówczas jednakowoż nie uważano jeszcze za rzecz stosowną występować przeciwko takiemu antyniemieckiemu postępowaniu. Przyzwyczajono się naród polski uważać za naród uciśniony i obchodzono się z Polakami na każdym kroku jak najgrzeczniej. Tak dostępowali sobie nietylko narodowo-polscy sędziowie, ale także urzędnicy administracyjni. Z wielkiem zamiłowaniem posługiwali się oni przy swej czynności tylko językiem polskim, nawet spisując rozporządzenia ostatniej woli, przy których zalecało się użycie obu języków. Skargi spisywano przeważnie w języku polskim, skoro tylko nim władała strona skarżąca. Cóż dziwnego, że przy takich stosunkach ludność polska bez ustanku wzrastała i mnożyła się. Przecież ją zasilali z jednej strony katoliccy urzędnicy ze Szląska i Westfalji, a z drugiej strony dzieci z małżeństw mięszanych, wychowywane w wierze katolickiej i w języku polskim.

„Dopiero ustawa kolonizacyjna zaprowadziła w tej mierze zmianę. Komisja kolonizacyjna wytknęła sobie za zadanie w oznaczonym kierunku dochodzić prawdy i przywracać tym sposobem żywiołowi niemieckiemu pierwotną jego narodowość. Nie może się ona jednakowoż ograniczać na sprawdzaniu czy księgi gruntowe, jak to miało miejsce przy sprawie „Ziegla", są dokumentami dowodzącemi pierwotnego nazwiska; powinna ona raczej ze spolonizowanych ksiąg kościelnych dochodzić nazwisk pierwotnych.

„Starsi urzędnicy administracyjni mogą pod tym względem posłużyć niejedną wskazówką. Rozpocząć trzeba od nazwisk przywódzców polskiego stronnictwa, tudzież od nazwisk urzędników, a względnie ich potomstwa. Co do ostatnich, nie mogą zachodzić żadne trudności przy stwierdzeniu narodowości ojca przeniesionego do tychże dzielnic. Co do pierwszych zachodziłyby wprawdzie różnorodne trudności, ale w tym kierunku nie powinna żadna trudność zdawać się za wielką.

„Cena, o jaką chodzi, jest dla tego nie małej wartości, że właśnie przywódzcy polskiego stronnictwa okazują swemi niemieckiemi nazwiskami, że nie są uciemiężonymi Polakami, ale spolonizowanymi Niemcami. Natenczas nie będą mogli rozprawiać o gnębieniu narodu, ale tylko o powrocie do własnej narodowości. To samo stosuje się do duchownych i nauczycieli. Także co do żydów wystarczą same rejestra sądowe do przywrócenia licznym nazwiskom polskim ich pierwotnego pochodzenia. Skoro w ten sposób postępować będziemy stanowczo i bez wahania, możemy się spodziewać, że po kilku latach ludność polska okaże się uważaną dotąd za straconą ludność niemiecką."

Tyle *Staatsbürger Zeitung*. Cały jej artykuł nosi tyle znamion umysłowego obłędu i zdradza taką nieświadomość wielkopolskich stosunków, — pisze jedno z poznańskich pism — że nie bylibyśmy zgoła o nim wspominali, gdyby go w całej rozciągłości nie był powtórzył — wprawdzie

---

45)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Ależ racz Ekscelencja zrozumieć, iż to nie napad żaden, ale tylko demonstracja — tłumaczył burmistrz. Zresztą, zgadzam się z panem w tym punkcie; zamek musiał być wolnym, bezpiecznym. Kazałeś pan baron siłom zbrojnym rozpędzić tłumy, ale teraz góra zamkowa wolną jest już zupełnie i na wszelki przypadek zaopatrzona w dostateczną załogę—, niechże się na tem skończy, pocóż jeszcze rozsełać wojsko po ulicach? Wszak tłumy rozejdą się same, bez zbrojnej interwencji.

— Pan pułkownik Wilten postara się o porządek na ulicach — odparł Rawen zimno — a jeśliby się kto odważył opór mu stawiać, użyje siły.

— O to mi właśnie chodzi Ekscelencjo; krok ten może za sobą pociągnąć nieprzeliczone nieszczęścia. Wojsko obsadziło wszystkie wyjścia i drogę zamkową. Tłumy ujęte są tym sposobem z obu stron, i nie mają drogi do odwrotu. Ekscelencjo, na miłość Boga, każ pan im przejście otworzyć, wszakże tu chodzi o życie tysięcy!

— Chodzi o spokój i bezpieczeństwo miasta, które zbyt już wiele ucierpiało od wybryków tego motłochu;—głos barona spokojnie brzmiał ale stanowczo. — Dość już długo wahałem się, teraz jednak nie mogę postąpić inaczej. Jeżeli tłumy uwolnią ulice natychmiast, bez oporu, nie ma się czego obawiać, nie użyjemy przemocy; w przeciwnym jednak razie krew spadnie na głowy buntowników.

W tej chwili drzwi się otwarły, i wszedł dyrektor policji. Rawen pośpieszył żywo naprzeciw wchodzącego.

— No, jakże tam?

— Cofnąłem moich ludzi z głównych posterunków, więcej nic zrobić się nie dało; rozruch z każdą chwilą wzrasta; o ile się zdaje, gotują się w mieście do oporu. Kazałem właśnie przynieść na zamek kilku rannych, nie podobna ich było przetransportować teraz do miasta, muszą tu znaleść jakie takie pomieszczenie.

— Jakto, więc są już i ranni? — zapytał burmistrz. Wszak nie więcej jak przed dziesięciu minutami, kiedym szedł na zamek, nie przyszło jeszcze było do starcia.

— Stało się to jeszcze przed wkroczeniem wojska, kiedy ja i moi ludzie musieliśmy sami powstrzymywać całą tę ciżbę — odrzekł dyrektor policji. Dwóch moich ludzi są ciężko ranni, niestety, także i trzeci, zupełnie obcy rozruchom: lekarz jakiś, który nam na pomoc pośpieszył i opatrywał rannych. Właśnie obandażował rany i zabierał się do odejścia, gdy go trafił w głowę kamień i powalił o ziemię. Jest to doktor Brunnow, ten sam, o którym mówiliśmy dziś rano — dodał półgłosem, zwracając się do radzcy Mosera.

— Kto, kto? -- zapytał Rawen, który dosłyszał nazwisko.

— Młody lekarz obecny w R. zaledwie od kilku tygodni. Nazywa się Maksymiljan Brunnow. Ojciec jego mieszka w Szwajcarji, dokąd zmuszonym był się schronić, skompromitowany politycznie.

Dyrektor policji wyrzekł te słowa spokojnie i na pozór całkiem obojętnie, ale badawczy wzrok jego spoczywał przytem na baronie, on też jeden spostrzegł nagłą jego bladość i niezwykłe pomięszanie.

— Czy ten młody człowiek ciężko jest ranny? — zapytał Rawen.

— Tak, obawiam się, że rana będzie śmiertelną, leży bez zmysłów, kamień trafił w samą głowę.

— Zrobi się, co tylko można, żeby go przy życiu utrzymać;—tu baron zrobił parę kroków ku drzwiom, ale w tejże chwili rozmyślił się i powrócił. Zdziwiona mina burmistrza i bystre, badawcze spojrzenie dyrektora policji musiały mu przypomnieć, że to żywe współczucie zanadto ostro odbija od obojętności, jaką okazał przed chwilą, zanim usłyszał nazwisko rannego.

— Ja sam wydam odźwiernemu stosowne rozporządzenie — dodał wolno, sięgając ręką za dzwonkiem.

— Odźwierny robi właśnie z mojego polecenia wszelkie potrzebne przygotowania na przyjęcie rannych — rzekł dyrektor policji. — Ekscelencja nie potrzebuje sam się fatygować.

Baron w milczeniu przystąpił do okna. Było li to wyższe zrządzenie Opatrzności, czy też ślepy przypadek i właśnie w tej chwili nazwisko Brunnowa obiło się o jego uszy; wspomnienie dawnego przyjaciela młodości odżyło w pamięci jego, przywodząc mu na myśl, że i Arno Rawen należał niegdyś do tych „buntowników", na których dziś Ekscelencja baron Rawen strzelać rozkazał. Nastąpiła długa chwila milczenia, której nikt z obecnych przerwać nie śmiał.

— Wracam do miasta — ozwał się burmistrz w końcu. — Czy rzeczywiście mam uważać poprzednie słowa Ekscelencji jako ostateczne, niezłomne postanowienie?

Baron odwrócił się, w głosie jego czuć było coś niby walkę wewnętrzną, niepewność, gdy odparł:

— Pułkownik Wilten jest głównodowodzącym, nie mogę wkraczać w jego prawa, rozporządzenia wojskowe to jego rzecz.

— Tak, ale pułkownik działa za wiedzą i wolą Ekscelencji. Jedno słowo z ust pańskich, panie baronie, a zajmie z pewnością tylko odporne stanowisko, nie wystąpi pierwszy do walki. Wymów Pan to słowo, oczekujemy go wszyscy z niecierpliwością.

Nastąpiła krótka pauza; na czoło gubernatora wystąpiły zmarszczki ponure, naraz przystąpił znowu do okna i skinął na jednego z młodych oficerów:

— Panie poruczniku Wilten, czy możesz pan opuścić na kwadrans stanowisko swoje na zamku? Prosiłbym pana, żebyś pan ojcu......

Tu przestał nagle i począł nadsłuchiwać uważnie. Od miasta dał się słyszeć wprawdzie oddalony ale wyraźny szczęk broni i odgłos wystrzałów.

— Boże! to strzały! — zawołał radzca przerażony, podczas gdy burmistrz i dyrektor policji pośpieszyli do okna. Ciemność nic dostrzedz nie pozwalała, w tej chwili dano ognia drugi raz, trzeci i wszystko ucichło.

— Poselstwo na nic się już nie przyda — rzekł młody porucznik półgłosem do barona. — Już strzelają.

Rawen nie odrzekł słowa, stał nieruchomy z okiem wlepionem uparcie w ciemną przestrzeń.

Po chwili burmistrz odstąpił od okna i z niemem zapytaniem spojrzał na barona.

— Widziałeś pan — ozwał się ten ostatni — za późno już. Gdybym chciał nawet, nie mogę już temu zapobiedz.

— Tak, widzę — odparł burmistrz ostro. — Krew stoi teraz pomiędzy nami a panem, nie mamy nic już do powiedzenia sobie.

— Jeśli kto miał sposobność oddania się rozpamiętywaniom nad dziwną grą przypadku, to był nim niezawodnie radzca Moser, któremu los spłatał złośliwego figla! On, najwierniejszy poddany miłościwie panującego księcia, lojalność uosobiona, zacięty nieprzyjaciel wszelkich żywiołów opozycyjnych, on musiał dożyć tego, że pod jednym dachem z nim, we własnem jego mieszkaniu leżał ranny syn zdrajcy stanu, niebezpiecznego demagoga, a, co najgorsza, zawdzięczał to nieostrożności i niewczesnemu zobowiązaniu się własnej swojej córki.

W istocie nie kto inny, tylko Agnieszka Moser winna była wszystkiemu, chociaż niezaprzeczenie działała tylko dla zadośćuczynienia swojemu sumieniu i przekonaniu. Krótki swój pobyt w domu ojca przed wstąpieniem do klasztoru, przyzwyczaiła się uważać jako czas przygotowawczy do stanu zakonnego. Chora żona kancelisty nie była jedyną, której pomocną rękę podała. Jeśli tylko na zamku lub w bliższem otoczeniu potrzebował ktoś pomocy materjalnej lub moralnej, tam zjawiał się zawsze anioł opiekuńczy w postaci młodej dziewczyny, przynosząc z sobą słowo pociechy i cichą, poświęcenia pełną a pożyteczną działalność.

(C. d. n.)

w części swej nieurzędowej — *Reichsanzeiger*, organ ściśle urzędowy, obowiązkowo czytywany po wszystkich gminach niemieckich.

Nie przypuszczając, żeby do tego dziennika artykuł taki wkraść się mógł jako kontrabanda, podaliśmy go jako symptomat obecnie wiejącego ducha, jako dowód, do jakich to środków uciekać się muszą pisma w rodzaju *Staatsbürger Zeitung*, ażeby prowadzić przeciwko „żywiołowi polskiemu" hecę i ażeby tejże hecy nadać tylko pozór słuszności.

Zbijać faktów przytoczonych przez *Staatsbürger Zeitung* i polemizować z autorem artykułu nie myślimy; kto do podobnych, jak on dochodzi konkluzyj prawnych, lingwistycznych i gramatycznych, ten zaiste żądać nie może, aby się z nim liczono na serjo lub jego wywody brano za coś więcej, jak za wylew szału i obłędu. Przecież powiedział już Schiller: *Gegen die Dummheit kämpfen Götter selbst vergebens!*"

SEJM.

(*XVIII. posiedzenie z dnia 15 października 1888.*)
(Dokończenie).

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu folwarku Dublańskiego na rok 1889, które przedstawił sprawozdawca poseł Abrahamowicz.

Zgodnie z wnioskiem uchwalono sumę wydatków na 17.224 zł., sumę dochodów na 15.815 zł. czyli niedobór w kwocie 1409 zł.

Tak samo bez dyskusji uchwalono budżet dla szkoły ogrodniczej w Tarnowie na rok 1889.

Suma wydatków	wynosi	6780 zł.
Suma dochodów	„	3340 „
	niedobór	3440 zł.

Dalej uchwalono bez dyskusji budżet szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobierzycach na rok 1889 zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego. W ogólnej tylko dyskusji wytknął p. Struszkiewicz, że datki od stron interesowanych na utrzymanie tych szkół przeznaczone bardzo leniwie wpływają i że należy Wydziałowi krajowemu domagać się energicznie uiszczenia tych datków.

W dalszym toku porządku dziennego przedstawił p. Abrahamowicz sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu krajowej średniej szkoły rolniczej, tudzież folwarku w Czernichowie na rok 1889.

W ogólnej dyskusji występował p. Wład. hr. Koziebrodzki przeciw kosztom administracji folwarku czernichowskiego. Administracja jednego morga kosztuje w Czernichowie 16 zł. a w Dublanach tylko 8 zł. Mówca widzi w tem marnowanie grosza i nie chciałby, aby uczniowie taki przykład ze szkoły wynosili. Wniósł więc rezolucję, o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby na przyszłość podawał ściślejsze podstawy do ułożenia budżetu.

Członek Wyd. kraj. pos. Wereszczyński nic nie ma przeciw uchwaleniu proponowanej rezolucji, zwraca tylko uwagę, iż dostarczenie ścisłych dat jest niemożliwem. Nie da się bowiem naprzód przewidzieć, jaki będzie urodzaj, jak robotnik drogi i t. p.

P. hr. Wład. Koziebrodzki odpowiedział, iż daty takie na podstawie przeciętciowego obliczenia są możliwe — poczem przystąpiono do szczegółowej rozprawy, w której budżet tych szkół uchwalono bez dyskusji według wniosków komisji zgodnie z preliminarzem Wydziału krajowego i także rezolucję p. Wład. Koziebrodzkiego.

P. Skałkowski przedstawił preliminarz szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie. Przyjęto: wydatki 12.278, dochody 5400, niedobór 6878.

Zgodnie z wnioskiem komisji szkolnej, przedstawionym przez p. Zolla odstąpiono następnie Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosków na najbliższej sesji petycję Reprezentacji m. Rzeszowa względem reorganizacji tamtejszej szkoły wydziałowej żeńskiej.

Przychylając się do petycji gminy i Wydziału powiatowego w Buczaczu, uchwalono na wniosek komisji szkolnej przedstawiony przez p. Romanowicza rezolucję do Rządu aby niższe gimnazjum w Buczaczu co rychlej na gimnazjum państwowe zamienił i wyższemi czterema klasami uzupełnił.

Gimnazjum to, utrzymywane dawniej, całkowicie, dziś częściowo przez zakon Bazyljanów należy do najstarszych zakładów naukowych w wschodniej części kraju.

Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, aktem erekcyjnym z r. 1754 dodał do fundowanego przez swoich rodziców klasztoru dobra Dzwinogród i Zielone, nakładając na klasztor obowiązek utrzymywania konwiktu, który istniał przez 30 lat jako pięcio-klasowe gimnazjum. W r. 1784 zniósł je Rząd austrjacki i zaprowadził 4-klasową szkołę normalną. W r. 1805 zezwolił Rząd konwentowi Bazyljanów utrzymywać powownie 6 klasowe gimnazjum. Po latach pięćdziesięciu postarał się konwent o ulżenie sobie ciężaru i gimnazjum w r. 1859 zredukowano na 4 klasowe. Odtąd z braku ukwalifikowanych nauczycieli w gronie zakonu zakład począł upadać i dziś wymaga zupełnej naprawy.

Z kolei przedstawił p. Moysa wnioski komisji petycyjnej.

Petycję gminy w Nowych dworach, o przyjęcie na kraj kosztów leczenia Gonciarskiego w szpitalu krakowskim, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania, ewent. do uwzględnienia.

Petycję oddziału Tow. gosp. w Sanoku, o przyspieszenie sprawy przyznania odszkodowania Feliksowi Gniewoszowi w Nowosiółkach za ubite konie z powodu pojawienia się nosacizny, odstąpiono Rządowi do spiesznego załatwienia.

W końcu zgodnie z wnioskiem (ref. p. Pławiński) przyjęto na fundusz krajowy należącą się Magistratowi w Peszcie od gminy Jaworki kwotę 21 zł. 70 ct. za utrzymanie Burczaka.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, złożył do laski marszałkowskiej p. Merunowicz wniosek z projektem ustawy, o zniesieniu prawa propinacji.

P. Goldman i tow. zainterpelowali Rząd, z jakich powodów skonfiskowano artykuł *Dziennika Polskiego* dotyczący wyborów na posła z miasta Lwowa.

Marszałek wezwał posłów, aby na dzisiejsze posiedzenie punktualnie przybyli, albowiem rozpoczną się debaty budżetowe.

P. Romanowicz zażądał cofnięcia z porządku dziennego sprawozdania o budżecie krajowym, albowiem uchwała finansowa nie jest jeszcze w ręku posłów.

P. Marszałek oświadczył, iż druk uchwały finansowej będzie rozesłanym posłom do domu i na żądanie Izby zarządzi rozpoczęcie obrad nad budżetem dopiero na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu.

Koniec o godz. 1 min, 45.

Sprawy sejmowe.

Wczoraj późnym wieczorem ukończyła wreszcie komisja propinacyjna obrady nad projektem rządowym co do zniesienia prawa propinacji.

Z obszernego i dokładnie opracowanego przez p. dra Skałkowskiego sprawozdania wyjmujemy ważniejsze ustępy i podajemy tutaj w streszczeniu:

Sprawa wykupna propinacji, która przez dziesięć lat poprzedzających uchwalenie ustawy z roku 1875 była przedmiotem obrad każdej sesji sejmowej, powróciła znowu po upływie lat 13, w skutek przedłożenia rządowego, na porządek dzienny prac sejmowych i jak wówczas, tak i obecnie, powszechne obudziła zajęcie tak w Sejmie, jak i po za Sejmem. — Liczne pojawiły się wnioski dążące do załatwienia sprawy w przedłożeniu rządowem poruszonej, lecz podobnie jak w latach od 1865 do 1875 r. układane projekta ustawy o wykupnie propinacji nie mogły znaleźć w Izbie zwolenników i ustawicznie z porządku dziennego były usuwane, dopóki nie pojawił się projekt ś. p. Krzeczunowicza tak i teraz, za żadnym z wniosków, przedłożonych komisji, nie oświadczyła się większość członków wybranego przez komisję podkomitetu, a na pełnem posiedzeniu komisji jednomyślnie uznano, że sprawa nie jest jeszcze dojrzałą do stanowczego załatwienia.

Świadczy to wymownie o trudnościach, jakim podlega powzięcie decyzji w sprawie tej, wnikającej głęboko w stosunki ekonomiczne i społeczne naszego kraju, której pośpieszne a niewłaściwe załatwienie mogłoby w skutkach swoich sprowadzić doniosłą zmianę tych stosunków, w kierunku dla normalnego rozwoju kraju naszego wcale niepożądanym, a obok tego obarczyć kraj ciężarami finansowemi, którym nie mógłby podołać.

Następnie podaje sprawozdawca historyczny przebieg sprawy wykupna propinacji w Sejmie począwszy od r. 1866, który podamy jutro. Dalej streszcza projekt rządowy.

Zasadnicze postanowienia projektu rządowego były przedmiotem obszernej i wyczerpującej dyskusji, tak w łonie pełnej komisji, jak też wybranego z jej grona podkomitetu, niemniej też i przedłożone komisji wnioski posłów Abrahamowicza i Bilińskiego, lecz pomimo długotrwałych i gruntownych rozpraw nad tymi projektami komisja nie mogła stanowczej powziąć decyzji za którymkolwiek z tych projektów i nie może doradzać Sejmowi, aby przystąpić do doraźnego rozwiązania sprawy.

Stanowczych w sprawie wykupna wniosków komisja i dla tego przedstawić nie może, ponieważ w ciągu rozpraw w podkomitecie i pełnej komisji nie odezwały się głosy tak, by to za wynik znakomitej większości lub nawet jednomyślności można było uważać.

W jednym tylko kierunku okazała się jednomyślność, mianowicie *cała komisja nie jest przeciwną stanowczemu rozwiązaniu kwestji propinacyjnej; uznaje jednak, że projekt rządowy, tak jak przedłożony został, do stanowczego rozwiązania tej kwestji bez uszczerbku kraju i uprawnionych doprowadzić nie może.*

Co do podstawy, na której załatwienie rzeczonej kwestji nastąpićby mogło, dwa główne kierunki zarysowały się w komisji:

Jedni członkowie komisji byli zdania, że należy dążyć do natychmiastowego zniesienia prawa propinacji w formie przywileju i unormować szynkowanie gorących napojów jako samoistne zarobkowanie oparte na konsensach, funduszu zaś na sprawiedliwe odszkodowanie uprawnionych szukać należy w opłatach licencyjnych od konsensów szynkarskich i w dodatkach do rządowego podatku konsumcyjnego od napojów propinacyjnych. Wskazywano przytem jako na przykład, na wniesiony na Węgrzech projekt rządowy do wykupna tak zwanych regaljów.

Zarzuty przeciw tej myśli podniesione były ze względu na utrudnienie wolnego obrotu w handlu spirytuozów w krajach przedlitawskich, tudzież na konieczność obwarowania się linją tamującą przemytnictwo; zarzucono także iż niepewnem jest, czy ck. rząd byłby skłonnym zgodzić się na zaprowadzenie krajowego dodatku do podatku konsumcyjnego.

Inni członkowie komisji mniemali, że i w ramach przedłożenia rządowego możnaby stworzyć stan zadowalniający interesa kraju i uprawnionych, jeżeliby pojedyncze postanowienia wniosku rządowego uległy zmianom koniecznym w interesie kraju i uprawnionych, a mianowicie:

a) jeżeliby wykluczoną została ewentualność pokrywania możliwego niedoboru dodatkami do podatków bezpośrednich,

b) jeżeliby subsydjarne poręczenie kraju za należyte dopełnienie zobowiązań funduszu propinacyjnego, zawarte w § 8 projektu rządowego, uczyniono zawisłem od możności nakładania dodatków do rządowego podatku konsumcyjnego od spirytuozów, tak, by tymi dodatkami można było pobrywać niedobory i zebrać fundusz rezerwowy;

c) jeżeliby skutkiem tego projektowane w § 7 rządowego wniosku przekazanie istniejącego już funduszu propinacyjnego na utworzenie funduszu rezerwowego, służyć mającego także na wrzekome odszkodowanie prawa rzeczonego do wieczystego szynku po roku 1910 uchylonem zostało tak, aby utworzony już w myśl ustawy z 30 grudnia 1875 kapitał jako bezsprzeczną i wyłączną własność uprawnionych stanowiący mógł być wcielonym do ogólnej sumy odszkodowania w § 3 wniosku rządowego projektowanej;

d) jeżeliby należycie uwzględnione zostały pominięte w projekcie rządowym różnice między orzeczeniami, które projekt ten przyjmuje za podstawę obliczenia odszkodowania, a rzeczywistym dochodem propinacji, które to różnice wynikłe z biegiem czasu z rozmaitych okoliczności w wielu wypadkach nader są rażące, tak, iż przyjęcie samych tylko orzeczeń za podstawy wymiaru wynagrodzenia byłoby połączone częstokroć z wielką krzywdą uprawnionych.

Zwolennicy pierwszego kierunku przeciwni byli przeniesieniu prawa propinacji na kraj, ze względu na wielką trudność w administracji i obawę niedoborów, uznali jednak, że żądanie zmiany projektu rządowego w sposób tu przytoczony jest słuszne i uzasadnione, a mianowicie co do gwarancji kraju i konieczności załatwienia sprawiedliwego różnicy między orzeczeniami a faktycznym dochodem propinacyjnym.

Zarzuty główne przeciw projektowi posła Abrahamowicza podnoszone streszcza komisja jak następuje:

Amortyzacja pożyczki jest za długa a oparta na podstawie nie jednolitej; okoliczność ta utrudni emisję obligacji po odpowiednim kursie. Emisja tak znacznej sumy obligów krajowych (65 miljonów jest niebezpieczną i kredyt kraju w wysokim stopniu narażającą.

Następnie omawia komisja projekt p. Bilińskiego.

Projekt ten, określony został przez samego wnioskodawcę, jako ewentualny t. j. postawiony na ten wypadek, gdyby Sejm na stanowcze załatwienie sprawy propinacyjnej w drodze wykupna nie mógł się zdecydować.

P. Biliński proponuje przelanie subwencji rządowej 1 miljona do funduszu propinacyjnego, utworzonego ustawą z 30 grudnia 1875, a rozdzielić się mającego między uprawnionych po r. 1910 na podstawie orzeczeń.

Wnioskodawca proponuje zrzeczenie się prawa do wieczystego szynku, istnieć mającego po roku 1910 — tudzież uchwalenie już teraz dalszego poboru opłat szynkarskich, ustawą z r. 1875 oznaczonych, na rzecz funduszu kraj., począwszy od 1 stycznia 1911 r.

Z uwagi, że w tej tak ważnej sprawie należy zasięgnąć także zdania najwyższej władzy autonomicznej, t. j. Wydziału krajowego tak pod względem istoty rzeczy, jak pod względem jej przeprowadzenia, oraz pozostawić Wydziałowi możność zniesienia się z c. k. Rządem, co do możliwości zaprowadzenia opłat licencyjnych i dodatku do podatku konsumcyjnego, komisja wnosi odesłanie wszystkich wniosków do Wydziału ze stosownem poleceniem.

Co się zaś tyczy kwestji subwencji państwowej w kwocie rocznej jednego miljona przyznanej uprawnionym do wykonywania prawa propinacji § 2 b ustawy z 20 czerwca 1888 — z powodu przewidzianego ubytku w dochodach propinacyjnych przez znaczne podwyższenie podatku spirytusowego, należy zdaniem komisji, już teraz powziąć w tej mierze postanowienie, gdyż użycie tej sumy, na cel ustawą państwową wskazany pozostawionem jest ustawodawstwu krajowemu zatem Sejm, zdaniem komisji, nie spełniłby swego obowiązku, gdyby w tym przedmiocie, żadnej wcale nie powziął uchwały.

Stanowcze rozporządzenie tym funduszem jest obecnie zdaniem Komisji przedwczesne, ze względu na rozpocząć się mające, w myśl proponowanej rezolucji, rokowania między Wydziałem krajowym, a c. k. Rządem co do wykupna propinacji.

Nie mniej przeto przynajmniej co do należnej za pierwszy rok t. j. na czas od 1 września 1888 do 31 sierpnia 1889 r. kwoty 1 miljona uchwała sejmowa, w formie ustawy zapaść powinna, aby kwestja rozporządzenia tym miljonem przez Sejm nie pozostała niezałatwioną, na czas nieokreślony.

Postanowienie więc Sejmu co do tej kwoty 1 miljona powinno, zdaniem komisji, mieć charakter prowizoryczny, gdyż dopiero po powzięciu stanowczej decyzji co do wykupna propinacji będzie mógł Sejm stanowczo o użyciu całej tej subwencji postanowić.

Komisja propinacyjna wnosi zatem:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: załączony projekt ustawy i załączoną rezolucję.

Wszystkie w tej sprawie do Wys. Sejmu wniesione petycje, oraz wniesione wprost do komisji projekta i wnioski odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Ustawa

dla królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem, zawierająca postanowienia o użyciu bonifikacji państwowej, przyznanej §. 2 b) ustawy państwowej z dnia 20 czerwca 1888 nr. 95 D. pp. na wynagrodzenie ubytku w dochodach propinacyjnych.

Art. I.

Kwota jednego miljona złotych rocznie, przyznana postanowieniem § 2 b) ustawy z dnia 20 czerwca 1888 nr. 95 Dz. p. p. uprawnionym do propinacji jako odszkodowanie za przewidziany ubytek w dochodach propinacyjnych, przypadająca do wypłaty ze skarbu państwa za czas od 1 września 1888 do 31 sierpnia 1889 ma być wypłacona przez skarb państwa Wydziałowi krajowemu królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem, jako dyrekcji funduszu propinacyjnego, ustanowionej §. 24 ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 nr. 55 Dz. ust. i rozp. kraj. i będzie fruktyfikowaną tak długo, dopóki w drodze ustawodawstwa krajowego nie będą wydane stanowcze postanowienia co do użycia tej sumy w myśl § 2 b) ustawy z d. 20 czerwca 1888 nr. 95 Dz. p. p.

Art. II

Wykonanie tej ustawy poruczam mojemu ministrowi skarbu.

Rezolucja.

Sejm, mając sobie przekazany wniosek rządowy o wykupnie propinacji, wyraża przekonanie, że wykupno propinacji, uwzględniające słuszne żądania uprawnionych, a nienarażające kraju na straty, byłoby pożądane.

Przedłożenie rządowe, zmieniające postanowienia ustawy krajowej z 30 grudnia 1875 o zniesieniu prawa propinacji, udziela Sejm Wydziałowi krajowemu z poleceniem:

I. Porozumienia się z c. k. Rządem co do samej podstawy zniesienia prawa propinacji, a mianowicie przez zaprowadzenie na rzecz propinacyjnego funduszu opłat licencyjnych od wyszynku, i dodatków do rządowego podatku spirytusowego.

II. Zbadania projektu rządowego, jak też wniosków komisji przedłożonych pod względem:

a) planu finansowania i tegoż oddziaływania na fundusz krajowy;

b) sprawiedliwego a nabytym prawom odpowiedniego odszkodowania uprawnionych;

c) zarządu funduszem propinacyjnem, ewentualnie propinacją przez kraj nabytą.

Sprawozdanie odnośne przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na jednem z najbliższych posiedzeń.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu jest następujący:

Wydziały powiatowe w Mościskach i Rawie, Towarzystwo gospodarskie w Sanoku, gmina i obszar dworski Niewistka, Edmund hr. Krasicki, Feliks Gniewosz i Józef Jordan w sprawie projektu o zniesieniu prawa propinacji. — Gminy Bursztyn, Kunicze, Kuropatniki, Nastaszczyn przeciw regulacji Gniłej Lipy. — Gminy Mołoszkowice, Stara Ropa i Suszna o zapomogę z powodu pogorzeli i gradobicia. — Gminy Mikołajów, Podsosnów i Malinówka o zapomogę na budowę szkół. — Zbór izraelicki w Brodach, Przemyślu i Tarnowie w sprawie wynagrodzenia nauczycieli religji. — Rada szkolna miejscowa w Lisinicach, Bilczu, Świątnikach górnych i Winnikach o podwyższenie płac nauczycielskich. — Gmina Rogóżna o zreorganizowanie szkoły. — Gal. Towarzystwo leśne o wydanie ustawy o odznakach służbowych. — Ks. Piórek, katecheta, o remunerację za naukę religji. — Nauczyciele Cyprjan Leszczyj, Jerzy Michałowski i Antoni Klebowicz o dodatki pięcioletnie. — Piotr Wieliczkowski, uczeń szkoły garncarskiej; Stanisław Lewandowski, rzeźbiarz; Juljan Hawel, uczeń akademji sztuk pięknych w Wiedniu; Kamila de Loges, stowarzyszenie młodzieży izraelickiej w Brodach, Szczepanowiczowa, Starzewska Marja i Jakób Nabok o zapomogi i subwencje. — Bolesław Mikuliński w sprawie decentralizacji rozdawnictwa robót dla armji. — Gminy powiatu łańcuckiego w sprawie projektu o pisarzach gminnych. — Gmina Zboiska o zasiłek na regulację potoku. — Antoni Gacek, właściciel sklepu w Radawie, o ukaranie przemytnika. — Marja Karpuszko, wdowa po inżynierze Wydziału krajowego, o wdowią pensję. — Będzikiewicz Stanisław o subwencję na kształcenie się w nauce gospodarstwa rybnego.

Kronika.

Lwów, dnia 16 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bełzec, w powiecie rawskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

JEks. p. Minister Zaleski otrzymał wezwanie, aby przybywał co rychlej do Wiednia, gdyż na czwartek naznaczono dla niego i dla hr. Schoenborna złożenie ministerjalnej przysięgi w ręce Najj. Pana.

Wskutek tego wezwania udał się dzisiaj kurjerskim pociągiem JEks. p. Minister Zaleski do Wiednia. Zapowiedziany zaś przez nas wczoraj objad poselski na cześć nowego ministra nie przyjdzie już do skutku. Wielu posłów, chcąc pokazać jednak swą życzliwość dla nowego ministra i uznanie dla jego dotychczasowej obywatelskiej pracy, udało się na dworzec kolei żelaznej, aby go tam serdecznie pożegnać.

Przemówienie JEks. p Marszałka Krajowego. Donieśliśmy wczoraj, że Wydział krajowy w całości z JEks. p. Marszałkiem na czele udał się w południe do Namiestnictwa w celu pożegnania się z JEks. p. Filipem Zaleskim. Owóż przybywszy tam, przemówił Jan hr. Tarnowski imieniem Wydziału krajowego jak następuje:

„Wiadomość o tak nagłem i nieprzewidzianem powołaniu W. Ekscellencji do Rady Korony na zaszczytne a tak ważne stanowisko Ministra dla Galicji, jest powodem, dla którego Wydział krajowy przychodzi do W. Ekscellencji ze słowami pożegnania a zarazem najszczerszej i najgorętszej podzięki. Wdzięczność winniśmy W. Ekscellencji wszyscy za łaskawą i przyjaźną Jego życzliwość, za to, że stosunek nasz z Rządem krajowym i wszystkiemi władzami, których W. Ekscellencja byłeś naczelnikiem, był zawsze tak pełny harmonji. Nie możemy bez żalu żegnać W. Ekscellencji, ale pociesza nas myśl, że na nowem tak ważnem stanowisku W. Ekscellencja nie przestaniesz krajowi naszemu oddawać znakomitych usług. Wydział krajowy jako organ Reprezentacji kraju pozwala sobie interesa i sprawy krajowe tak dobrze W. Ekscellencji znane, polecić Jego opiece, troskliwości i Jego sercu pełnemu miłości kraju."

P. Minister rozrzewniony odpowiedział, że jak dotąd tak i nadal pracować będzie według swej najlepszej wiedzy i woli dla dobra kraju.

JEks. p. Marszałek krajowy i członkowie Wydziału krajowego pojechali do Namiestnictwa w stroju narodowym.

Dzienniki wiedeńskie podają następującą biografję nowego ministra dla Galicji:

Filip Zaleski, syn popularnego namiestnika Galicji, urodził się we Lwowie 26. września 1836 r. Studja uniwersyteckie odbył w Wiedniu od 1854 do 1857 r., a polityczną karjerę rozpoczął w 1857 r. przy namiestnictwie w Wiedniu i urzędzie powiatowym w Baden koło Wiednia. W 1859 został do ministerstwa spraw wewnętrznych przydzielony, gdzie pełnił służbę do końca 1860 r. Od 1861 do 1869 r. funkcjonował Zaleski w prezydjum namiestnictwa galicyjskiego pod hr. Mensdorff Pouilly, Paumgartenem i Gołuchowskim.

Ten ostatni miał sposobność poznać administracyjny talent i rzadką zdolność orjentowania się Zaleskiego i popierał młodego i zręcznego urzędnika przy każdej sposobności; na jego też życzenie nastąpiła w 1869 r. nominacja Zaleskiego starostą w Brzeżanach. We dwa lata potem wyawansował Zaleski na radzcę, a Gołuchowski powołał go do kierownictwa piórem prezydjalnem namiestnictwa galicyjskiego. W roku 1873 na prośbę ministra dla Galicji dr. Ziemiałkowskiego, przydzielony został Zaleski do biura jego jako radca ministerjalny, a w 1878 r. na miejsce radcy dworu Bobowskiego mianowany delegatem namiestnictwa w Krakowie, zaś w r. 1879 na miejsce Bartmańskiego, który się usunął, wiceprezydentem namiestnictwa we Lwowie. Hr. Alfred Potocki, który wówczas był Namiestnikiem, miał bezwzględne zaufanie do administracyjnego talentu Zaleskiego i poruczał mu kierownictwo prawie wszystkich spraw namiestnictwa, a gdy w końcu uczuł konieczną potrzebę spoczynku, proponował go na swego następcę. To też 7 sierpnia 1883 r. nastąpiła nominacja Zaleskiego namiestnikiem Galicji. Już dawniej jako komisarz rządowy brał żywy udział w rozprawach sejmowych i zwrócił na siebie uwagę przez swoję znajomość ruskiego języka.

W sejmie cieszył się on z powodu swego taktu, zgodliwego postępowania i wyszukanych form w obejściu jakoteż swej gruntownej znajomości osób i stosunków, wielką sympatją. Ożeniony jest z córką właściciela dóbr p. Suchodolską. Poseł do Rady państwa Abrahamowicz i poseł do Sejmu Torosiewicz są jego szwagrami. Najstarsza córka wyszła za mąż za właściciela majoratu p. Czerkawskiego.

W ogóle prasa wiedeńska odzywa się o nowym ministrze życzliwie i z uznaniem dla jego zdolności.

Doniesienie niektórych pism, że Sejm po trwa do 20 b. m. nie zgadza się z naszemi informacjami. Rzeczą jest na razie stanowczo zdecydowaną odroczyć we czwartek wieczór sesję sejmową.

Zwracamy uwagę na naszę dzisiejszą korespondencję z Wiednia, która szczegółowo stanowisko wzmocnionego gabinetu rozważa, a przytem występuje przeciw pewnemu sceptycyzmowi, który się objawił w prasie wiedeńskiej, a któremu nawet *Fremdenblatt* wyraz daje. Dziwić się trzeba, że po 10 latach rządów hr. Taaffego, nawet taki zwykle trzeźwy organ jak *Fremdenblatt*, traci jeszcze czasem bussolę i daje się unosić folom obaw, które na jego szpaltach bardzo są dziwne.

Uchwałą reprezentacji miejskiej, wysłani zostali z biura budowniczego, dwaj urzędnicy, pp. Kamiński i Dziubaniuk, dla zwiedzenia przemysłowej wystawy wiedeńskiej celem spożytkowania poczynionych tam spostrzeżeń i u nas.

Śluby. W Tarnowie zawarty został 8 b. m. związek małżeński między p. Ludwikiem Kowalskim, adjunktem urzędu podatkowego, a panną Heleną Nowińską. W Krakowie odbył się w sobotę 14 w kościele OO. Kapucynów obrzęd ślubny dra praw Bolesława Marcoin, radzcy sądowego w Bośnji, z panną Aleksandrą Jasińską z Warszawy, córką Honoraty z Babickich i ś. p. Aleksandra Jasińskiego, naczelnika górnictwa w Królestwie Polskiem.

W Stanisławowie odbył się ślub p. Ernesta Strenga, adjunkta sądowego, z panną Heleną Beillówną.

Wspaniałe album widoków z Tatr i Zakopanego wyszło z pracowni fotograficznej p. A. Szuberta w Krakowie. Zawiera ono przeszło 30 w dość dużym formacie widoków z najpiękniejszych i najniedostępniejszych miejscowości, w których p. Szubert w roku bieżącym całe lato spędził umyślnie ażeby pracę swoją wykończyć. Album to przeznaczone jest jako upominek od Tow. Tatrzańskiego, dla prof. Nowickiego, znanego ichtiologa i doręczono mu zostanie w dzień obchodu jubileuszowego, prac znakomitego uczonego.

Zmarli. W Poznaniu ks. Heliodor Kurowski, kanonik metropolitalny w 71 roku życia. W czasie uwięzienia arcybiskupa Ledóchowskiego, ś. p. ks. Kurowski zastępował go w zarządzie archidyecezji, za co skazany był przez sąd poznański na dwa lata więzienia, które odsiedział w Koźminie. Po wyjściu z więzienia nie mając po co wracać do archidjecezji gdyż odjęto mu zaraz godność kanonika osiedlił się w Krakowie i tam mieszkał, dopóki za przybyciem ks. Dindera, ułaskawiony od rządu, powołany został na swoje dawne stanowisko.

W Krakowie Michał Prus Grzybowski, kontrolor poczty, licząc lat 52.

Apolinary Sawicki, kalkulant c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 52 roku życia.

Józef Kuczera, emeryt. woźny c. k. żandarmerji, zmarł we Lwowie w 83 roku życia.

Na VI zwyczajną kadencję sądów przysięgłych, która rozpocznie się 12 listopada b. r. wylosowani zostali jako główni przysięgli pp. Juliusz Reiss, kupiec; dr. Artur Wiktor, sekretarz gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego; Karol Bałłaban, właściciel realności i kupiec; Seweryn Henzel, dzierżawca dóbr Szołomyja; Piotr Czapczyński, kuśnierz i wł. realności; Franciszek Lang, urzędnik filji Zakładu dla handlu i przemysłu; Mojżesz Ozyasz Drucker, kupiec; Ferdynand Pietsch, fabrykant maszyn; Antoni Bałtarowicz, kowal na Zniesieniu; August Schellenberg, właściciel kantoru; Konstanty Olszewski, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; Zbigniew hr. Lanckoroński, właściciel dóbr Tartakowa; Stanisław dr. hr. Badeni, wł. dóbr ziemskich; Jakób Piepes, aptekarz; Jakób Beiser, aptekarz; Antoni Nowakowski, wł. dóbr Gaje; Emanuel Jampoler, wł. realności; dr. Jan Kuczkiewicz, adwokat; Jan Sadłowski, kupiec; Longin de Sajo Dunka, wł. dóbr Pustomyty; Nikodem Horodyski, wł. realności; Władysław Kozłowski, wł. dóbr Baranie peretoki; Franciszek Kobielski, wł. realności; Jakób Bachman, wł. dóbr Mostki; Jakób Stroh, wł. kantoru; Franciszek Kordys, krawiec; Zygmunt Łaszowski, wł. dóbr Zniesienie; Emil Hrymak, dzierżawca dóbr Ulhówka; Ozyasz Leiter, wł. realności w Bóbrce; dr. Bazyli Szwedzki, adwokat; Mieczysław Marynowski, wł. dóbr Hrebenne; Feiwel Salomon Werwel, kupiec; Eisig Rapp, przedsiębiorca w Gródku; Chrystjan Mensch, rolnik w Rosenbergu; Tadeusz Zelechowski, dzierżawca dóbr Korczów; Sylwester Janowski, oficjał Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp. Jan Latoszyński, stolarz; Alfons Nadwodzki, kupiec; Bolesław Mikuliński, krawiec; Ferdynand Żehetgruber, piekarz; Joachim Lamm, agent handlowy; Władysław Janowski, wł. realności; Karol Weber kupiec; Witold Wallach, kupiec; Jerzy Kędzior, inżynier Wydziału krajowego.

Wybory ściągnęły od rana tłum publiczności na rynek i do ratusza. Do południa szanse dra Lewakowskiego stanęły tak wysoko, że mało jest prawdopodobieństwa, aby inteligencja, która zwykle po południu głosuje, przechyliła szansę zwycięztwa na stronę dra Zajączkowskiego. W biurach opowiadają, że dotąd najwyżej 200 głosów ma dr. Zajączkowski.

Silne trzęsienie ziemi nawiedziło w tych dniach miasto Akwileę.

Rozsądne zdanie. W wychodzącym we Lwowie dwutygodniku mieszczańskim *Hasło* znajdujemy w ostatnim numerze fejleton pod tytułem „Uwagi starego kołtuna z ulicy Korytnej". Stary ten i poczciwy kołtun opowiada jak to dawniej żyli rzemieślnicy, kiedy to nie zajmowali się polityką, nie reformowali społeczeństwa, nie zasiadali w Radach nadzorczych „*na nieograniczonej bladze*" opartych stowarzyszeń lecz uczciwie pracowali, według praw Bożych i ludzkich, pilnowali domu, składali grosz do grosza i powiększając swoje własne mienie, pomnażali majątek społeczny.

Dzisiaj zaś zupełnie inaczej.

„Dziś — pisze — *Hasło* — człek przyjdzie rano do pana majstra zamówić robotę, już go w warsztacie nie zastanie, albowiem pan majster będący radnym, lub prezesem albo dyrektorem tej lub owej instytucji, zaledwie ubrawszy się, nawet nie widząc warsztatu swego, wprost udał się bądź to na komisją, bądź też na jakieś poufne posiedzenie komitetowe. Przyjdziesz do niego w południe w tym samym celu, znowu na darmo, gdyż wedle orzeczenia wyfiokowanej, na wszystkie strony pobielonej i pomalowanej połowicy, szanowny małżonek dostojny zwyczajnie po takiej czynności zwykł wraz z całą drużyną komisyjną lub komitetową udawać się do pierwszorzędnych restauracji na garnirowanego befsteka, po którym mu wystały tokaj najczęściej smakuje.

„Przyjdziesz człecze doń po południu, znowu go nie ma, gdyż potrzeba wymagała pójść wprost z pierwszorzędnej restauracji do pierwszorzędnej kawiarni na czarną kawę, którą, gdy znudzi, poprawia się koniakiem — aż do skutku, poczem wsiada do fiakra przez skrzętną usługę kawiarnianą sprowadzonego i jedzie się do domu — spać, aż do poranka, ażeby nabrać sił fizycznych do spełnienia tego samego posłannictwa w dniu następnym.

„Płynie tedy tak dzień za dniem, kiedy tymczasem warsztat upada i marnieje. Jegomości marzącemu wciąż o jakiejś swej wyższości nad kolegami-rzemieślnikami, skoro aż na recepcjach u Namiestnika lub u Marszałka krajowego bywa, zaczyna wreszcie djable dokuczać brak pieniędzy, a tu znów Jejmość na jakieś „*kongestje*" narzekając, gwałtu woła świeżego powietrza i do kąpiel, kiedy będąc panienką w domu rodzicielskim, nawet do lutrynku za rogatką żółkiewską nie wzdychała.

„Wtedy to zaczyna Jegomość przemyśliwać i z kolegami równymi sobie radzić, aż wreszcie — jak gdyby tonący brzytwy — chwyta się wekslowej literatury, w której najczęściej doprowadza aż do tej perfekcji, że stosunkowo w młodym wieku uśmiecha się z całą serdecznością do wolnego kąta w zakładzie św. Łazarza."

Nim jednak tam się dostanie, bawi się jeszcze czas jakiś w wielką politykę, posłuszny wezwaniu lekkomyślnych czy niesumiennych dzienników, które to odrywanie ludzi od warsztatów nazywają „rozbudzeniem życia politycznego." Rozbudza się tedy to życie w sposób taki, iż nasi majstrowie radzą w kawiarni lub w ratuszu nad losami Europy, lub conajmniej kraju, a pod ich bokiem opuszczone przez nich posterunki rękodzielnicze obsiadają żydzi.

„Wtedy mu zaczyna serce się krajać. — pisze dalej *Hasło* — łza w oku się kręcić i wyszedłszy z restauracji złorzeczyć poczyna tej chwili, kiedy go oderwano od pracy w warsztacie i ubrano w godność tego lub owego dygnitarza, zaopatrzywszy go w świadectwo zupełnej dojrzałości politycznej i zupełnego wykształcenia wszechstronnego, które go uprawniało do krytykowania wszystkiego i wszystkich i wydawania we wszystkich sprawach stanowczego sądu i upoważniało do nadawania właściwego kierunku polityce państw i narodów na planecie ziemskim istniejących, chociaż nawiasowo mówiąc, on biedaczysko i po dziś dzień nie wie jeszcze z ilu części nasza ziemia się składa. Widzimy zatem, że czasy dzisiejsze się zmie-

niły i zajaśniały swobodą tak wielką, iż nawet ciemny od urodzenia może w nich zajmować stanowisko rzeczoznawcy kolorów.

„A przecież każdy mi w tej mierze przyzna słuszność, że skoro do wykonywania rękodzielnictwa potrzeba nauki i pracy zawodowej, ażeby zostać majstrem, to niewątpliwie potrzeba również nauki i pracy, ażeby zostać adwokatem, lekarzem, księdzem, profesorem, urzędnikiem lub dyplomatą; potrzeba niewątpliwie pewnej nauki i pracy, by pełnić zawód Bismarka, Giersa, Crispiego, Salisburyego, Carnota, Kalnokyego, Taaffego, Ziemiałkowskiego, Dunajewskiego, Smolki itp.; potrzeba ostatecznie przyznać to, co sumienie i rozsądek przyznać nakazuje, że tych wszystkich mężów wyż wymienionych — bądź co bądź — żaden z naszych krawców, szewców, kowali, rymarzy, blacharzy, introligatorów, ba nawet i najgrubsi z grubych majstrów budowniczych zastąpić nie są w stanie, i — że do sprawowania tych obowiązków, które na owych mężach ciężą — na sumienie — żaden z naszych rzemieślników nie dorósł.

„Skądżeż więc data, ażeby bez posiadania odpowiedniej nauki, niezbędnie i bezwzględnie potrzebnej do wyrokowania w sprawach politycznych, lub w sprawie administracji państwa, porywali się ludzie, którzy tym sprawom dla braku odpowiednich nauk się nie poświęcali, tylko rzucili się do zawodu rzemieślniczego? A jednak tak rzeczywiście się dzieje, że albo mało co, albo też wcale nie umiejący czytać i pisać szewc, szarpie się do trybuny na zgromadzeniach publicznych i rznie pocięglem całą dyplomację europejską i wszelkie ciała parlamentarne, a przedewszystkiem Koło polskie."

Zdrowe to i bardzo rozsądne zdania i oby trafiły do umysłu i serca naszych rękodzielników. A wtedy z pewnością nie potrzebowaliby obawiać się konkurencji „konfekcyjnych magazynów" żydowskich, które przedają papierowe buty lub surduty klejone. Publiczność szłaby z zaufaniem do ich warsztatów, bo wiedziałaby, że tam znajdzie człowieka, który w politykę się nie bawi, ale za to zna doskonale swoje rzemiosło i czeladzi swej dzielnie pilnuje.

Meteor. W Wiedniu 12 b. m. wieczorem spadł w pobliżu rotundy wystawy przemysłowej meteor i zarył się g ęboko w ziemię.

Przepowiednie Rudolfa Falba, ogłoszone w jego kalendarzu „trzęsienia ziemi" na rok 1889, nie są zbyt pomyślne i tak oznacza on jako „dni krytyczne pierwszego rzędu", w których z największą pewnością zależy się spodziewać trzęsienia ziemi: 17 marzec, 15 kwiecień, 15 maj, 11 sierpień, 9 wrzesień, 24 październik i 25 listopad Krytycznemi dniami drugiego rzędu będą według Falba 1 i 31 styczeń, 15 luty, 1 i 31 marzec, 13 czerwiec, 12 lipiec, 25 wrzesień, 9 październik i 22 grudzień; w końcu krytycznemi dniami trzeciego rzędu mają być 17 styczeń, 30 kwiecień, 28 maj, 29 czerwiec, 28 lipiec, 26 sierpień, 7 listopad i 7 grudzień.

Precz z przysięgłymi! Nie ma dnia prawie żeby ten okrzyk nie rozległ się na rozmaitych krańcach Europy i nie powtórzył się rozgłośnem echem wśród szerokiego ogółu.

„Precz z przysięgłymi!" woła paryski sklepikarz i berliński *Geschäftsmann*; koronnych sądów domagają się rolnicy, fabrykanci, przemysłowcy i urzędnicy na całej przestrzeni środkowej Europy.

Tout passe, tout lasse...

Gdy przed laty zaprowadzono sądy przysięgłych, entuzjazm ludności nie miał granic. Witano je jako przedstawicieli nowej ery, świetlanej przyszłości. I otóż potrzeba było niejakiego doświadczenia, „otrzaskania się z nową instytucją", żeby miejsce zachwytów zajęło rozczarowanie, a po bezwzględnem zaufaniu nastała głęboka niewiara.

Odliczywszy nawet znaczny procent niezadowolienia na karb niechęci wielu członków jury odrywanych od zajęć codziennych, przypuściwszy nawet że w chórze narzekań najkrzykliwiej odzywa się głos egoizmu i ciasnego sobkostwa, staniemy jednak wobec bardzo znaczącego faktu, że przedstawiciele najrozmaitszych sfer społecznych, których o nieszczerość posądzać nie można, stają się zdeklarowanymi przeciwnikami areopagów ludowych.

Zarzuty, jakiemi obarczają francuskich i niemieckich przysięgłych znalazły świeżo wyraz w dwóch poważniej traktowanych studjach fachowych prawników *).

We Francji brak jakiejkolwiek jednolitości w sądzeniu Sędziowie jednego miejsca mają inne lokalne zapatrywania, niż mężowie urzędujący w drugim departamencie; poglądy jednych kłócą się z przekonaniami drugich; identyczne przestępstwa w jednakich spełniane warunkach, tu potępiane są bezwzględnie, tam znowu najpobłażliwiej traktowane. Stąd najfatalniejsze skutki: zatraca się poczucie nieprawości wśród ciemnych mas, wytwarza brak ufności do orzeczeń sędziowskich, a co najsmutniejsza, wyradza przekonanie, że wszystko można, byle. . zręcznie.

Z drugiej strony i opinja publiczna wpływa nader ujemnie na przekonanie sędziów. Poza ruchem, który z nieprzepartą siłą wyłania się z samej istoty wypadków; poza słuszną i prawdziwą opinją są tysiączne sposoby do wytworzenia opinji sztucznej a równie silnej chociaż o wiele niebezpieczniejszej od rzeczywistej.

W małych miasteczkach kawiarnie i knajpy są pierwszą instancją, decydującą o zbrodni; oskarżeni przedewszystkiem tam zostają potępieni lub otrzymują przebaczenie. W stolicach i większych centrach gazety tyranizują przysięgłych. Stosownie do potrzeby czy sympatji wysławiają zalety obwinionego, chwalą pobudki jego działania, litują się nad cierpieniami, to znowu płomiennemi słowy malują okropny obraz zbrodni. Ileżto siły ducha i zdrowego sądu mieć trzeba, aby otrząsnąć się z pod tych demoralizujących wpływów i dosięgnąć tych wyżyn, z których można dojrzeć prawdy absolutnej!

Niech stanie przed sądem Francuzów młoda a przystojna zbrodniarka (np. pani Clovis-Hugues), niech obrońca podziała na uczucia nic wspólnego ze sprawiedliwością niemające, niech kunsztownie zbudowana mowa wyciśnie łzy z wrażliwszych oczu, a wczorajsza przestępczyni dziś otoczoną zostanie aureolą męczeństwa, zasypią ją dowodami przywiązania, nazwą ją zacną obywatelką i ofiarą pedantyzmu sędziego śledczego; podziałać na wyobraźnię Francuza znaczy posiąść go całego; a nic tak silnie do duszy jego nie przemawia, jak gorące i piękne słowa obrony.

Pod tym względem sądom koronnym przyznać trzeba niezaprzeczoną wyższość; fachowi prawnicy potrafią odróżnić prawdę od fałszu choćby w tęczowe ustrojonego barwy; ich nie przekupi najkunsztowniejszy słów dobór.,. wszakże oni już tyle pięknych mów słyszeli!

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie warunki nieodzowne dla sędziego i konieczne do jasnego i bezstronnego poglądu na świat i ludzi, jakoto: spokojny temperament, objektywność, rozwagę itp., posiadają w znacznie wyższym stopniu Anglicy i Niemcy aniżeli ludy rasy romańskiej; ale Niemcy znowu mają wszystkie „wady swoich zalet".

O ile Francuzi prędko się orjentują, z gorączkowem zajęciem śledzą przebieg procesu i całą duszą udział w nim biorą, o tyle Niemcy zasiadający na ławie przysięgłych — zamiast słuchać zeznań świadków, badać historję zbrodni i ducha przestępcy — myślą o tem co się w kantorze dzieje, marzą o sieście przy kuflu kulmbachera i bardzo często abstrahując się od wszelkich bólów i marności doczesnego świata, zapadają w głęboki sen. Prezydujący prosi, błaga, zaklina... Napróżno!

Więc jeżeli idzie o wymiar sprawiedliwości, to każdy uznaje, że sądy koronne mają bezwzględnie pierwszeństwo przed ławą przysięgłych. A cóż dopiero mówić o mitrędze, na jaką one narażają obywateli, a także i o kosztach. Ojca rodziny, przemysłowca, rękodzielnika, kupca, rolnika, przedsiębiorcę odciągają na kilka tygodni od jego zajęć, każą mu opuszczać dom i warsztat, nie pytając wcale o to, czy przez ten czas nie zrujnuje on swojego interesu, nie straci klientów, nie dozna uszczerbku w swoim majątku. — Czyż wobec tego można się dziwić, że wszelki zamiar zmierzający do zniesienia sądów przysięgłych, sympatycznie jest witany przez poważnych obywateli.

*) Desjardins: „Le jury et les avocats". — Seefeld: „Zur Kritik der Schwurgerichte."

Katastrofa w kościele. Z Ameryki donoszą o straszliwym wypadku jaki wydarzył się 7 b. m. w Reading, w Pensylwanji. Liczna kolonja polska, która tam zamieszkuje, zbierała gorliwie przez lat dwadzieścia fundusze na budowę własnego domu bożego w którym mogłyby odbywać się polskie kazania. Świątynia stanęła nareszcie i właśnie odbyć się miało jej poświęcenie. Na tę uroczystość Reading i okolica jego wysłały tysiące nabożnych. We wnętrzu kościoła, zwyczajem amerykańskim, wzniesiono wielką trybunę do której miejsca sprzedawano za bajeczne sumy na rzecz kościoła. Właśnie kapłan wśród uroczystej ciszy rozpoczął kazanie, gdy okrzyk rozpaczliwy, wydarty nagle ze setek krtani, a wraz z nim przerażający łoskot przerwały ciszę. Tumany kurzu zaległy świątynię. Trybuna, przepełniona „śmietanką" zebranego towarzystwa, runęła. Chaos wszczął się bezprzykładny! Podczas, gdy z zewnątrz kościoła zaczęli tłoczyć się ludzie na ratunek, znajdujący się w nim, myśląc, że cały kościół ma runąć, konwulsyjnie wypychali się z wnętrza. Długa chwila minęła, zanim oprzytomniano i ogrom nieszczęścia ukazał się we właściwych rozmiarach. Uprzątnięto niezwłocznie rumowiska, z pod których wydobyto przeszło sto osób ciężko, po większej części niebezpiecznie poranionych. Wszyscy inni, którzy znajdowali się na trybunie, ponieśli także dotkliwe skaleczenia.

Najświeższą nowością w dziedzinie mody, ma być w nadchodzącym sezonie kapelusz boa. Na filcu lub aksamicie pokręcane pióra, ułożone w kształcie futrzanych boa; dwa długie końce spuszczają się od tyłu. Główka u kapelusza płaska, talerzykowata.

Rendez vous. *Ona.* Ale teraz odchodzę, gdyż muszę być przed godz. 10 w domu. *On.* O zostań aniele, jeszcze chwilkę! *Ona.* Nie mogę. Gdybym później przyszła do domu, ojciec gniewałby się bardzo. *On.* Czyż ojciec pani jest tyranem? *Ona.* Nie... portjerem!

Literatura i Sztuka.

* **Austrjacko-galicyjskie prawo naftowe.** Pod tym tytułem wyszedł dziewiąty tomik wydawnictwa noszącego wspólne miano: „Wybór ustaw i rozporządzeń państwowych i krajowych" opracowywanego przez dr. J. A. Hibla. W tomiku tym zebrał autor ustawy i rozporządzenia dotyczące górnictwa, przemysłu i handlu naftowego, opodatkowania i oclenia nafty, ustroju i postępowania władz w sprawach naftowych.

Cena 1 złr. 35 ct. Nabyć można w księgarni p. Starzyka we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Florencja spadkobierczynią.** Niedawno dzienniki zagraniczne doniosły, o czem w swoim czasie pisaliśmy, że pewien Francuz zapisał swój majątek cesarzowi Fryderykowi, obecnie znów inny syn Francji spadkobierczynią swoją uczynił Florencję. Przed kilku dniami umarł tamże pan Ludwik Karol Cerrand z Lyonu i w testamencie swoim nie tylko pamiętał o ubogich Florencji, ale motywując postanowienie swoje tem, iż „nie chce rewolucyjnym i republikańskim Francuzom zostawić nic innego oprócz swej nienawiści i pogardy", zapisał swój zbiór dzieł sztuki, szacowany na 1½ miljona „muzeum narodowemu sztuk pięknych we Florencji." Zbiór ten zawiera kosztowne bronzy, starożytne gemmy, drogie kamienie, malowidła i t. d. Możliwem jest, że testament ten stanie się powodem procesu, gdyż we Florencji „muzeum narodowego sztuk pięknych" nie ma wcale, a jest tylko „akademja sztuk pięknych" i muzeum narodowe". Prawdopodobnie więc obie te instytucje rościć będą pretensje do zapisu Francuza. Naturalni spadkobiercy zaś rozpoczęli już kroki celem obalenia testamentu, a między innemi starają się dowieść, iż zbiór zawiera przedmioty niekwalifikujące się wcale do instytutu sztuki. W tym celu chcieli oni pozyskać dla swojej sprawy znanego florenckiego handlarza antyków, pana Campallini i ofiarowali mu nawet znaczną sumę, jeżeli zechce wydać korzystną dla nich opinję. Ale pan Campollini propozycję tę odrzucił. Sprawa ta budzi tak w Lyonie, jak i we Francji powszechne zajęcie.

W raju na kanapie. Co wszystko można wmówić w ciemnego rosyjskiego chłopa, o tem poucza następująca autentyczna historja najświeższej daty: W gubernji Saratowskiej jest jak wiadomo sekta raskolników bardzo rozpowszechnioną. Sekta ta nie uznaje popów, ma tylko lektorów pisma świętego. Dwaj tacy lektorowie — Szaweijew i Kanowałów — wpadli na doskonały pomysł tłumaczenia ludowi, że miejsca w raju będą już wkrótce prawie wszystkie zajęte i należy się wcześnie postarać o zamówienie pozostałych jeszcze miejsc I i II klasy po cenie 10 i 5 rubli, ku czemu oni mogą ofiarować swoje pośrednictwo. Można także płacić za umarłych, którzy tego za życia nie uczynili. Kupujący miejsce I klasy mogą w niebie leżeć na kanapie albo spoczywać w fotelu, zaś ci którzy kupują drugą klasę, mogą siedzieć na taburetach i spoglądać na roskosze niebieskie właścicieli I klasy. Niedawno zdarzył się we wsi Osipowo wypadek, że jakiś biedak sprzedał szczątki swego owsa, ażeby się ściągnąć na 10 rubli i kupił w tajemnicy przed synem miejsce I klasy. Syn dowiedziawszy się o tem czynił ojcu wyrzuty dowodząc że taki hołysz jak on, mógł by się zadowolnić drugą klasą. Ojciec próbował z początku zaprzeczać, w końcu jednak przyznał się i dodał: Eh, wielki interes pięc rubli, a dla takiej bagateli nie chce mi się przez całą wieczność siedzieć na podnóżku a patrzeć tylko jak drudzy wygodnie rościągać się będą na kanapie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 października.

„Die Römerfarth" niemieckiego cesarza i poważna manifestacja potrójnego przymierza, które miljonami bagnetów poręcza pokój europejski, usposobiły pogodniej świat finansowy. Równoczesne ozdobienie piersi kanclerza Rosji krzyżem orła czarnego, miało wskazać Europie, że sojusz środkowo-europejski nie stracił wiary w możliwość pokojowego rozwiązania kwestyj, z blisko obchodzących Rosją i że wizyty cesarza Wilhelma w Wiedniu i Rzymie nie zerwały wątku narad i zamysłów, powziętych w Peterhofie Więc pomimo wrzenia narodowościowego ruchu w Macedonji i moralnej nad nim opieki Bułgarji, mimo pogłosek o dalszych zbrojeniach się Francji, które opierano na kredytach dodatkowych, jakie francuski minister wojny ma zażądać przy otwarciu parlamentu — sytuacja polityczna Europy, wypogodzona i wyjaśniona, sama przez się mogła operacjom giełdowym dodawać otuchy i bodźca w kierunku zwyżkowym. Obok tego działały równolegle inne czynniki, które choć natury lokalnej, musiały oddziaływać pomyślnie na ustalenie tendencji i ożywienie ruchu. W Berlinie równocześnie z ustaniem obawy, że Reichsbank idąc za przykładem banku londyńskiego, znów podwyższy stopę procentową, pojawił się znowu plan objęcia konwersji długów państwowych Rosji, a pierwszym przejawem jako projekt ten z sfery teoretycznych rokowań przechodzi w fazę aktualności, była stanowczo utrzymująca się pogłoska, że dom bankowy Bleichrödera wraz z grupą Rotszyldowską obejmują konwersję 300 mil. rubli rosyjskiej renty państwowej. Równocześnie w Wiedniu poczęły występować na pierwszy plan konwersja państwowego długu Węgier, a narady w tej sprawie między wiedeńskiemi przedstawicielami grupy Rotszyldowskiej i jej berlińskiemi spólnikami wskazywały, że interes ten dojrzewa i będzie prawdopodobnie traktowany wspólnie z objęciem przez to samo konsorcjum potentatów finansowych emisji pożyczki, którą zaciągnąć zamierza rząd węgierski na wykup regaljów.

W obec takich widoków i w przededniu tak znacznych operacyj, utrzymać giełdy w dobrem usposobieniu i podtrzymać kursa, było nakazane przezornością i sprytem finansowym, a przepotężne środki materjalne i wpływowość tych, którym zależało na podsyceniu animuszu giełdowego, łatwo zdziałały, iż przeprowadzono to, czego gorąco pragniono. Rzuciwszy zatem na parkiet giełdowy obok sporej wiązki pomyślnych pogłosek, sporszą wiązankę zleceń zakupna, ożywiono upadającego ducha berlińskiej spekulacji, pokazano jej w najbliższej przyszłości możebność sutych zysków i przy równoczesnem potanieniu londyńskich wekslów i zwiększeniu się metalowej rezerwy w angielskim banku, przeprowadzono na berlińskiej targowicy repryzę, która choć nie w zupełności, lecz w większej części powetowała straty, zadane kursom przez długo trwającą zniżkę z poprzednich tygodni. Za przewodem Berlina poszła chętnie giełda wiedeńska, a tem łatwiej, iż wolna była od przeszkód, które tamowały reprzyzę nad Spreą, a mając łatwiejsze i obfitsze warunki kredytowe i opierając się na pomyślnych widokach handlowego bilansu monarchji przy tegorocznym wywozie płodów rolniczych, mogła swobodniej spoglądać w przyszłość, a reprzyzą wyzyskać teraźniejszość.

Na obu przeto bliższych giełdach środkowej Europy zapanował w minionym tygodniu kierunek zwyżkowy, a chociaż chwilowo był on wstrzymywany i nawet cofany, przecież ślady swoje pozostawił na kursoettlu, a przeważnie zwrócił się ku papierom spekulacyjnym, mniej zaopiekował się efektami kolejowemi, jeszcze zaś skąpiej udzielił się materjałowi lokacyjnemu, a między niemi najmniej rentom.

Dowody tego wskazują notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia, a były one:

kredyt. austr.	307·50	310 80
„ węg.	300·75	303·25
anglob.	111·75	114·25
uniony	210·40	213·25
bankv.	98 75	98·75
laenderb.	225·50	224·—
ludwiki	206·75	209·25
czerniowieckie	217·50	218 50
renta pap. wsp.	81·40	81·45
„ srebrna	82·15	82 25
austr. złota	110·25	110·—
5% austr.	97·30	97·45
węg. złote	99·80	99·75
5% węg.	90·25	90 60

SEJM.

(XIX posiedzenie z 16 października 1888.)

Początek o godzinie 12.

Sekretarz odczytał petycje po dzień 16 bm. wniesione, których spis następujący:

Rada powiatowa w Stryju o zaprowadzenie niższej szkoły rolniczej w powiecie. — Nauczyciel Sielecki o podwyższenie płacy i zapomogę. — Klar, uczeń akademji sztuk pięknych w Wiedniu, o zapomogę lub stypendjum. — Rudolf Bernhardt o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Gabrjel Figel, b. burmistrz Pruchnika, w sprawie zwrotu grzywny 28 zł. za wycięcie drzew na cmentarzu. — Gmina Grzymałów, o zaprowadzenie czteroklasowej szkoły. — Tekla Tarańska w sprawie spadkowej. — Antonina Przygocka, wdowa po inżynierze, o zapomogę. — Gmina Hołowiecko o darowanie podatków dochodowych od młyna gminnego.

Następnie odczytano pismo rządowe z przedstawieniem zamknięć rachunkowych funduszów indemnizacyjnych.

Sekretarz hr. Stanisław Badeni odczytał pismo pożegnalne b. Namiestnika JE. p. Zaleskiego, które opiewa:

„Ekscelencjo! Jego cesarska i królewska Apostolska Mość raczył najłaskawiej najwyższem postanowieniem z dnia 11 października b. r. mianować mię Swoim Ministrem.

„Opuszczając stanowisko Namiestnika król. Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem, poczytuję sobie za obowiązek wyrazić Waszej Ekscelencji najserdeczniejsze podziękowanie za tyle łaskawą i uprzedzającą życzliwość, jakiej przy każdej sposobności tak ujmujące otrzymywałem dowody zarówno ze strony Waszej Ekscelencji jak i Wys. Wydziału krajowego, któremu Wasza Ekscelencja przewodniczysz.

„Racz Wasza Ekscelencjo być łaskawym pośrednikiem w wyrażeniu mojej gorącej wdzięczności w obec Wys. Sejmu, w którego pracach tak długi szereg lat udział brałem, a który życzliwie oceniając moje najszczersze chęci przyczynienia się w miarę moich sił osobistych i środków mego stanowiska do dobra tego kraju, użyczał mi zawsze swojej życzliwej sympatji i ufności, która zawsze była dla mnie zaszczytnym bodźcem w mojej działalności publicznej, a którą w całej pełni zachować będzie najusilniejszem mojem dążeniem na nowem stanowisku.

Żegnając Wys. Sejm i Waszą Ekscelencję raz jeszcze wyrażam uczucie gorącej wdzięczności a wynosząc najmilsze i najdroższe wspomnienie z długoletnich stosunków, które na stanowisku mojem łączyły mnie z Reprezentacją kraju na wspólnem polu prac publicznych, upraszam o łaskawe zachowanie dla mnie życzliwej pamięci, którą i nadal zachować będzie drogim mi obowiązkiem.

Racz Wasza Eekscelencjo etc. popisano: Zaleski m. p.

Na pismo to odpowiedział JE. p. Marszałek w następujących słowach:

„Odpowiem zapewne intencji i uczuciom (Posłowie powstają) wszystkich posłów i członków tej Wys. Izby, gdy wyrażę w imieniu Sejmu J. Eks. panu Filipowi Zaleskiemu, byłemu Namiestnikowi, a dziś Ministrowi dla Galicji, nietylko zupełne i najgorętsze uznanie, ale nadto żywą i szczerą wdzięczność za Jego długoletnią działalność w stosunku do Reprezentacji kraju.

„Od lat dziesięciu, początkowo jako Wiceprezydent Namiestnictwa, później jako Namiestnik, pełnił zawsze sam obowiązki komisarza rządowego w czasie sesyj sejmowych. Jak się z tego zadania wywiązywał, to cała Wysoka Izba ma w świeżej pamięci. Uprzejmość dla wszystkich, umiarkowanie i pojednawczość, takt w obejściu i co najważniejsze dobra wola, poczucie prawdziwie obywatelskie, oraz szczere pragnienie dobra kraju, oto wybitne cechy i wielkie zalety byłego Namiestnika.

„A te wszystkie zalety starał się przez cały ciąg swego urzędowania przelewać na władze, których był naczelnikiem, i dla tego niewątpliwie jemu w bardzo znacznej części zawdzięcza kraj harmonję i dobry stosunek między władzami rządowemi i autonomicznemi. Najlepszy to środek na złagodzenie słabych stron ustroju opartego na dualizmie władz. Ducha obywatelskiego odziedziczył po ojcu; syn Wacława Zaleskiego, wziął jako świętą spuściznę gorącą miłość kraju, a zarazem powołanie i tradycję urzędnika zarówno wiernego Monarsze jak krajowi. Obok imienia ojca, stanie imię syna w wdzięcznej tego kraju pamięci.

„Nowy dowód łaski i zaufania Monarchy, powołanie go na stanowisko ministra, jest chlubnem i naturalnem uwieńczeniem tego zawodu.

„W gabinecie zasiądzie były Namiestnik jako Minister dla Galicji. Ten Sejm pamięta, choć w w większej części z nowych członków złożony, jaką wagę przywiązywał do tego stanowiska, jak się o nie usilnie starał. — Zajęcie tego stanowiska przez Filipa Zaleskiego możemy liczyć na pewno, że wyjdzie na pożytek państwa i kraju, że ważnemu temu zadaniu odpowie w całej pełni.

„Nie możemy bez żalu rozstawać się z byłym Namiestnikiem, ale z radością widzimy go w hierarchji urzędowej na wyższe posuniętym miejsce, z dobrą nadzieją i otuchą widzimy go na stanowisku opiekuna tego kraju i patrona jego spraw w rządzie centralnym.

„To też z całą ufnością i pewnością polecamy ten kraj doświadczonej zdolności politycznej, niemniej doświadczonej serdecznej pieczołowitości pana Ministra o sprawy krajowe i dobro kraju, a kończymy życzeniem, żeby mu Bóg szczęścił na tem nowem polu pracy." (Huczne brawa i oklaski).

(Godzina 12 m. 15 posiedzenie trwa dalej Następne dziś o 7 wieczór.)

Telegramy „Przeglądu".

Praga 16 października. Do *Prager Abendblatt* donoszą z Wiednia: Przez zamianowanie hr. Schönborna ministrem sprawiedliwości, spełzły na niczem czcze nadzieje opozycji, jakoby ministerjum Taaffego było zachwiane Taaffe otrzymał nowy dowód zaufania korony. Jako minister, będzie hr. Schönborn przedewszystkiem miał na oku obowiązki swojego urzędu, a nominacja jego dowodzi najzupełniej, że państwo austrjackie pragnie trzymać się tych celów i zamiarów, których zrzec się nie może. Idzie tu bowiem o to, aby dotychczasowej większości dodać siły i mocy dostatecznej do odpierania skrajnych żywiołów. Pora już bowiem jasno i otwarcie sobie powiedzieć, że Austrja do siebie tylko należy i że na konserwatywnej podstawie pragnie tradycje swojej przeszłości w życie wprowadzić, przytem istniejące prawa i zobowiązania muszą być bezwarunkowo poszanowane. W tym duchu będzie i hr. Schönborn obowiązki swojego urzędu spełniał, i nadal praktykowaną będzie taż sama sprawiedliwość wobec wszystkich narodów i wszystkich partyj.

Wiedeń 16 października. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacje dziekanów Wieniawę, Długoszewskiego, Kitrysa i Szurmiaka, honorowymi kanonikami katedralnej kapituły w Tarnowie.

Berlin 16 października. Magistrat tutejszy postanowił cesarza po powrocie jego z podróży powitać przez deputację, któraby wyraziła w adresie hołdowniczym swoję radość z przebiegu podróży cesarskiej.

Podług *Nordd. Allg. Zeitung* sąd w Mühlheimie nad Renem oświadczył się za skonfiskowaniem broszury Mackenziego za obrazę Majestatu, poczem prokurator państwowy Duisburg zarządził konfiskatę broszury.

Rzym 16 października. Na obiedzie dyplomatycznym w Kwirynale był także radzca francuskiej ambasady Gerard.

Cesarz Wilhem udał się o godz. 4 do Koloseum w otwartym powozie. O godz. 6 wśród ulewnego deszczu wrócił w krytym prywatnym powozie do Kwirynału, witany wszędzie przez ludność z zapałem.

Paryż 16 października. Floquet przedłożył izbie projekt rewizji konstytucji, kładąc nacisk na to, że koniecznem jest uzbroić rzeczpospolitę przeciw usiłowaniom rojalistowskiej restauracji lub przeciw dyktaturze.

Ribot (z lewego środka) sprzeciwiał się rewizji konstytucji, bo kraj tego nie żąda, w skutek czego postawił Floquet kwestję zaufania z wnioskiem odesłania projektu do istniejącej już komisji.

Wniosek ten przyjęto większością 307 głosów przeciw 181.

Umiarkowani republikanie oświadczyli, że głosują za gabinetem jedynie z patrjotyzmu. U wejść do Izby nalepione były plakaty z napisem: „Precz ze złodziejami!" Sądzą, że plakaty te ponalepiali boulanżyści.

W projekcie rewizji konstytucji proponuje Floquet między innemi mianowania ministrów na czas oznaczony, aby uniknąć ciągłego upadania gabinetów, a nadto utworzenia Rady stanu, pochodzącej z wyborów a przeznaczonej do przygotowywania i opracowywania ustaw.

Londyn 16 października. *Daily News* donoszą z Simli: „Powstanie stłumione, władza emira przywrócona w całym Afganistańskim Turkiestanie."

Rzym 16 października. Po wczorajszym dyplomatycznym obiedzie w Kwirynale odbył się *cercle* monarchów, a potem urządzony przez królowę koncert, w którym wzięło udział pięciu najsławniejszych artystów Rzymu. Po koncercie udali się wysocy goście na koncert niemieckiej kolonji.

Paryż 16 października. Wczorajsza większość składa się 299 republikanów, a mniejszość z 152 głosów prawicy, 7 boulanżystów i 8 republikanów. Ministrowie, podsekretarze stanu i 67 republikanów przeważnie stronnicy Ferry'ego wstrzymali się od głosowania.

Organa radykalne uważają wynik wczorajszego głosowania za wzmocnienie ministerstwa, które prawdopodobnie zostanie aż do wyborów. Monarchiczne organa w ogóle wyrażają podobne mniemanie i mówią, że konserwatyści odtąd nic przed sobą nie mają prócz radykałów. Umiarkowane republikańskie organa użalają się na słabość centrum i zaślepienie gabinetu, który w rzeczypospolitej zrobił wyłom.

Rzym 16 października. Salwy artylerji ogłosiły wyjazd monarszych gości na dworzec. Kapele muzyczne pułków, ustawionych wzdłuż drogi, grały hymn pruski. Władze oczekiwały monarchów na dworcu. O godz. 8 minut 12 wyjechali monarchowie do Neapolu, wśród gorących okrzyków ludności. — Pogoda prześliczna.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 października 1888.

Hotel Żorża: Hrabia Lippe ze Złoczowa. J. Sponer z Żółkwi. J. br. Romaszkan z Horodenki. J. hr. Mycielski z Byczkowiec. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. A. Oborski z Hussowa. J. Zwolski z Bryniec. E. Sutter z Biały.

Hotel Francuski: Hr. Plater i hr. Bąkowska z Sądowej Wiszni. M. Rozwadowska z Wiązowy. M. Halpern z Stanisławowa. S. Gasparski z Żyznomierza.

Hotel Langa: Ks. A. Wojnarowicz z Trembowli. Dr. J. Schenker, H. Malewski, J. Skulski i J. Gold z Złoczowa.

Hotel Angielski: R. Bartmański z Leszczyn. E. Puchalski z Dworzec. A. Łokuciejowski z Łukawicy. L. Schulz z Tryjestu. S. Ziemiański z Bicza. A. Haim z Bukaresztu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	310·50	Węg. kolej półn. wschodn.	162·—
Alpiny	44·60	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	304·—	Akcje tyton.	102.50
Anglobanki	112·50	Gal. obl. indem.	103·80
Uniony	213·—	Elbethale	195·50
Ludwiki	209 50	Länderbanki	222·—
Nordbahny	245·20	Renta zł. węg.	100·50
Lombardy	106·75	Bankvereiny	99·—
Tramwaj	—·—	Renta współ. pap.	91·20
Staatsbahny	249.75	Ruble	1·30—
Czerniowieckie	220·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 16 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	—	211	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	218	—	221	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	95	—	96	—
„ „ „ 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 3½) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.70		5.80	
Dukat cesarski	5.73		5.83	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperjał rosyjski	9.89		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28½		1·30½	
100 marek niemieckich	59 15		60.15	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 45 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

67)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie, nie. Proszę pozostań pan — przerwał mr. Mildmay żywo. — Chwilow wrażenie poprostu, wspomnienie więzów dziś już zerwanych, widmo niepowrotnej przeszłości, wszystko to wstrząsnęło mną niespodzianie. Zaręczam, sir, iż nie twoja to wina, jestem poprostu chory na serce i więcej zgrzybiały, niżby na to mój wiek pozwalał.

Bouverie próbował przemówić, chory jednak przerwał mu powtórnie.

— Na dowód, iż nie gniewasz się pan za chwilową mą niemoc, proszę usilnie, abyś zechciał nietylko zanocować u nas, ale uważać dom ten za twój własny, dopóki zabawisz w naszej okolicy. Mrs. Edgeworth, wszak znajdzie się osobny pokój dla pana?

— I owszem, jeżeli tylko gość nasz uwzględni, iż willa jest maleńką i zechce w skutek tego narazić się na pewne niewygody, — odparła gospodyni głosem zniżonym, unikając starannie wzroku Ryszarda.

— Proszę tylko, abyście państwo żadnej sobie ze mną nie zadawali subiekcji. Pod tym warunkiem zostanę, a nawet wyznam — dodał, rzucając wymowne na Dolores spojrzenie, — iż nigdzie na świecie niebyłbym dzisiaj szczęśliwszym niż tutaj.

— Cieszy mnie to niewymownie, — zapewnił mr. Mildmay. — Zawrót głowy nie pozwolił mi zrozumieć dobrze słów naszej dzieweczki, zdaje mi się jednak, iż zaliczasz się pan do dawnych jej przyjaciół?

— Więcej nawet — poprawił z dumą — jestem jej narzeczonym i przyszłym mężem.

— Nie, nie, — próbowała mu przerwać Dolores. Ryszard jednak pochwycił za całą odpowiedź rączkę wzniesioną przecząco i do ust przytulił.

— Więc to tak? — wyszeptał starzec poważnie, a wyciągając dłoń ku dziewczęciu:

— Chodź tutaj, — dodał.

Osunęła się przy nim na kolana, opierając główkę ruchem pełnym pieszczoty o ramię przybranego opiekuna.

— Podejmujesz więc napowrót pasmo dawnego życia, maleńka, — pytał, gładząc złociste jej włosy. — Powrócisz z nim pewno do twoich, pojedziesz ochotnie, a ja znów zostanę samotny i osierocony.

Głos jego zniżył się, głębokiem drżąc wzruszeniem.

— Byłaś podobna do niej i dlatego pokochałem cię tak bardzo, dlatego całem zawładnęłaś mi sercem. Własna córka gdyby żyła, nie mogłaby wydawać mi się droższą, a teraz, teraz mam cię utracić. Prawdopodobnie nie zobaczę cię nawet więcej. Jam już zbyt złamany, aby napowrót w świat wchodzić, a ty, pojedziesz daleko, i — dodał ze smutną przepowiednią, — i zapomnisz wkrótce o nas.

Wyraziste rysy starca niewymownym oblekły się smutkiem.

— Nie, nie, — drżącemi zaprzeczyła usty. — Ty przynajmniej ojcze mój przybrany powinien byś znać mnie lepiej, podobnym zaś sądem krzywdzisz mnie nieledwie. Czyż mogłabym zapoznać dobroć twą, zapomnieć łask tylu doznanych u was? Tajemnica życia mego nie jest ci znaną, a jednak zapewniam uroczyście, iż przyjazd Ryszarda w niczem planów mych nie zmienia; rozstanie też moje z tymi, których najwięcej kochałam na ziemi, pozostaje stanowcze i nieodwołalne.

Pomimo smutku bezmiernego odbitego w jej słowach, szafirowe oczy dziewczęcia pałały postanowieniem niezłomnem.

— Pozostaniesz więc z nami?

Główka jej smutnie na piersi opadła.

— Nie, — wyszeptała. — Nawet i takie szczęście niemożebnem jest dla mnie. Muszę uciekać, ukryć się głęboko przed tymi, którzy ku własnej zgubie chcieliby mnie nakłonić do powrotu w rodzinne progi.

— Zapewniłem cię raz już moje dziecię, iż nie będę się starał wkradać w tajemnice twego życia. A jednak...

— Tak, tak, — zawołała gorączkowo, odgadując myśl jego ze słów niedopowiedzianych. — Masz pan rację, powiem ci wszystko, z całem zaufaniem, ale... gdy on odjedzie, — dodała cichutko, — gdy pozostanę znów samą na świecie.

— Biedne dziecię.

Osunął się napowrót w głąb fotelu a bladość śmiertelna okryła jego rysy. Siłą woli jednak zapanował nad sobą, wskazawszy zaś Dolores aby się podniosła, wyrzekł do Bouverie'go

— Niestety, zmuszony jestem prosić pana, abyś ze względu na brak sił, zechciał darować, iż nie będę mógł towarzyszyć wam dzisiejszego wieczora. Atak ostatni rozstroił mnie zupełnie i uczynił niezdolnym do niczego; zamiast więc podejmować pana, oddaje cię w lepsze ręce. Dolores, — ze smutnym mówił uśmiechem, — potrafi mnie zastąpić, tembardziej, iż po tak długiem niewidzeniu, musicie państwo mieć mnóstwo rzeczy do powiedzenia sobie.

I wsparty o poręcz spróbował się podnieść z trudnością. Widząc iż osłabiony nie jest w stanie na własnych utrzymać się nogach, Ryszard podskoczył żywo i ująwszy jego ramię, ku drzwiom poprowadził.

— Dziękuję ci sir, — odparł, unikając widocznie wymówienia jego nazwiska. — Starość nie radość, a na mnie podwójnem spadła ona brzemieniem.

Napróżno jednak usiłował mówić o rzeczach obojętnych. Jakaś myśl wewnętrzna piekła go i trawiła, stanąwszy też na progu, zatrzymał się, patrząc długo i badawczo w oblicze młodego chłopca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.